Nr. 96 | Kraków, Czwartek dnia 28 Kwietnia 1898. | Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inserat w upełnomocniony Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 809.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Oskarżenie.

Po zamknięciu numeru we wtorek wieczorem otrzymaliśmy depeszę telefoniczną, donoszącą, że ośmioma głosami większości obstrukcja niemiecko-żydowska łącznie z czterema zdrajcami sprawy słowiańskiej: Daszyńskim, Winkowskim, Kozakiewiczem i Krempą przeparła, korzystając z abstynencji katolików niemieckich, odesłanie wniosku o oskarżenie hr. Badeniego do komisji. Wiadomość ta, zupełnie niespodziewana, jest niepospolitym tryumfem Wolfa i Schönerera — i jest zarazem prawie śmiertelnym ciosem dla życia parlamentarnego w Austrji.

Na nic bowiem już nie można liczyć w naszej Izbie. Nie zdolna do pracy, nie robi nic dla państwa, a sama dla siebie jest zlepkiem niesfornych i niedobranych żywiołów, nie stanowiących żadnej całości i zupełnie nieobliczalnych. Niema w niej przedewszystkiem większości, bo ta, jak wtorkowe smutne głosowanie okazało, przez lada tchórzliwą farsę, odegraną przez obstrukcyjną kolonję niemiecko-katolicką na prawicy, może się stać mniejszością i zaprzepaścić każdą sprawę, która na siebie ściąga gromy naszych parlamentarnych rewolucjonistów. Żadnego systemu, żadnej logiki niema w tem chromem od urodzenia i stoczonem gangreną obstrukcji ciele, które w ostatnim ułamku sesji, zdemoralizowane i zbutwiałe, odznacza się w dodatku dziwną opieszałością jego członków, w szczególności niestety członków wspomnianej wczoraj prawicy.

Dzięki usunięciu się od głosowania stronnictwa katolicko-ludowego, tego „równoważnika“ między większością a mniejszością, dzięki jawnej zdradzie, jakiej się na pobratymcach i sojusznikach dopuścili posłowie rumuńscy, dzięki dziwnej dwuznaczności południowych Słowian i starej histerycznej doktrynie różnorodnych rozbitków, dzięki wreszcie wprost oburzającemu brakowi poczucia obowiązku u tych posłów, którzy na posiedzenie, na którem każdy głos musiał mieć ogromne a przewidziane znaczenie, przez zaniedbanie powinności poselskiej nie przybyli, został wniosek o oskarżenie hr. Badeniego z powodu wykonania *lex* Falkenhayn ośmioma głosami większości odesłany do komisji, a więc uchwalone zostało jego merytoryczne traktowanie. Nie stanowi to na szczęście o dalej idących skutkach, skoro do uchwalenia wniosku *in merito* potrzebna jest większość dwóch trzecich części głosów Izby. Ale jest faktem, że ta sama większość, która się w swoim czasie znalazła, by prawo Falkenhayna uchwalić, znalazła się w tej samej Izbie potępiona i oskarżona za tego samego prawa uchwalenie.

Głosowanie wtorkowe było fjaskiem solidarności prawicy, a wynik jego jest haniebny dla solidarności słowiańskiej. W postawieniu i bronieniu wniosku o oskarżenie przez obstrukcję, jeżeli co było szczerością, to tylko zaciekłość i nienawiść, a walka toczyła się na prawdę nie przeciw „gwałtowi“ i „naruszeniu ustaw“, ale przeciw byłemu ministrowi, który wydał rozporządzenia językowe i około którego wydawało się, że się skupiła autonomiczna większość Izby. Dokładnie są od czasu owego niezwykłego stanu ostatnich dni listopada r. z. wyjaśnione kwestje prawa Falkenhayna i użytych wtedy przez rząd środków; teoretyczna krytyka przy zielonym stoliku zrobiła swoje i oddzieliła pilnie wszystko, co w nich było z ścisłem prawniczem pojęciem poprawności; ponad wszystkiemi oderwanemi formułkami unosi się jednak ta prawda, że zamach, bunt i pogwałcenie wszystkich swobód i ustaw wymagał wprost ze względów bezpieczeństwa zdrowia ludzkiego zastosowania w parlamencie przeciw obstrukcji niemieckiej wyjątkowych środków, choćby one miały być rodzajem stanu oblężenia. O niesłuszności więc oskarżenia teraz człowieka, który w zamieszaniu owych listopadowych dni był zaprawdę tylko najnieszczęśliwszym z ministrów, nie może być dwu zdań, nawet w zaciemnionych nienawiścią, a zaciekłych furją panowania głowach obstrukcjonistów. Wnioski o oskarżenie są tylko dalszym ciągiem obstrukcji, prowadzonej przeciw rozporządzeniom językowym i idei adresu, przeciw jedności słowiańskiej. Na powodzenie wniosków tych nie liczyli sami Niemcy, głosowanie wtorkowe było dla nich równie wielką niespodzianką, jaką jest dla nas, ale było nowem, na urągowisko z solidarności Słowian i z jedności prawicy, odniesionem przez nich zwycięstwem, którego nie omieszkają w możliwie najszerszy sposób wyzyskać.

Charakterystycznym bardzo jest objawem, że członkowie ławy ministerjalnej nie oddawali głosu w sprawie o oskarżenie poprzednika. Rząd milczał dyplomatycznie — *ad captandam benevolentiam* obstrukcji. W wigilję zaś tego dnia wydał trybunał państwa wyrok w sprawie djet poselskich, o które skarżyli rząd wyrzuceni za drzwi dnia 26 listopada z. r. posłowie schönererjańscy i socjalistyczni. Wyrok przyznał po 30 złr. wszystkim tym panom i zarazem w motywach orzekł, że *lex* Falkenhayn nigdy prawnie nie istniała. W postępowaniu rządu i sądu jest związek ścisły, przygotowujący wtorkową katastrofę.

Wynik wtorkowego głosowania, jak ucieszył obstrukcję, tak ją też prawdopodobnie dobrze pożywi. Rząd nie będzie mógł parlamentu odroczyć, póki odesłany do komisji wniosek o oskarżenie ministra nie będzie w Izbie załatwiony. Izba obradować ma tylko do 8 maja; dziś wchodzi na porządek dzienny sprawa językowa. Komisja musi mieć dużo czasu na załatwienie wniosku oskarżającego, poczem nastąpi jego drugie czytanie w *plenum*. Co będzie, jeśli opozycja dyskusję zechce przeciągnąć? Obstrukcja ma w rękach nowy sposób wprowadzenia rządu w położenie bez wyjścia...

Ceterum censemus: wszystko, co tę Izbę prowadzi do zupełnego rozbicia, niech będzie błogosławione!

Z. I.

Z gadzinowych czeluści.

Dep. Daszyński postawił wniosek o postawienie znowu w stan oskarżenia hr. Badeniego, z powodu jego stosunków z pismem *Reichswehr*, na podstawie rewelacyj redaktora tego pisma, Gustawa Davisa. Dep. Kronawetter zainterpelował równocześnie rząd, czy wiadomo mu, iż hr. Badeni niewłaściwie gospodarował funduszem dyspozycyjnym, wyrzucając pieniądze na pismo *Reichswehr*, którego połowa nabyta została przez rząd na własność, jak to wynika z oświadczeń, złożonych w ostatnim numerze tego pisma przez jego redaktora. Sprawa jest w istocie ciekawa i charakterystyczna; warto się jej bliżej przyjrzeć.

Redaktor i wydawca *Reichswehr*, Gustaw Davis, procesuje się z rządem o 286.000 złr. i powołuje się na kontrakt zawarty między nim a rządem, w imieniu którego z „wysokiego polecenia“ podpisał dokument radca ministerjalny Schiel dnia 25 października 1896 roku. Kontrakt ten nie jest niczem innem, jak poświadczeniem, że Davis dostać ma z funduszu dyspozycyjnego łapówki za popieranie polityki gabinetu. W razie trzykrotnego niewykonania jakichkolwiek poleceń rządu, Davis musiał wszystkie łapówki zwrócić w przeciągu czterech tygodni! Dla większego skrępowania Davisa, w tym kontrakcie dziennik został uznany w połowie za własność rządu, który jednakowoż zrzekł się zarówno wszelkich praw do dochodu, jak i prawa przeniesienia własności. Własność ta była więc zupełnie fikcyjna. Natomiast za rok 1896 Davis miał dostać łapówkę 40.000 złr., a za rok 1897 kuban 90.000 złr. Davis otrzymał zakaz wchodzenia w stosunki z poszczególnymi ministrami bez wiedzy Badeniego. Badeni miał raz powiedzieć do Davisa: „Nie potrzebuję tego, aby ktoś po za panem tkwił“. W marcu 1897 usiłował Davis wyłudzić od Badeniego po nad kontrakt łapówkę 60.000 złr. Ponieważ mu tego dać nie chciano, Davis począł traktować z konsorcjum liberalnem, w którego imieniu występował baron Chlumecky.

Przed przyjściem układów do skutku w ostatniej chwili zawiadomił Davis w połowie czerwca Badeniego przez szefa sekcji Freiberga, że zajmie inne niż dotychczas stanowisko w sprawie rozporządzeń językowych. Badeni kazał zawołać Davisa i rzekł do niego: „Znowu jestem w kłopocie Potrzebuję *Reichswehr* i muszę mieć ten dziennik. Czy możesz pan sprawę odrobić?“ Davis odpowiedział naturalnie, że to pociągnie za sobą koszty. Badeni odpowiedział: „To się samo przez się rozumie; to co może konsorcjum, możemy i my“. Davis zerwał rokowania z konsorcjum i dostał za to 85.000 złr. na łapę. Davis się skarży, że dano mu te pieniądze w sposób „upokarzający“ — i oświadcza, że wbrew przekonaniu(!) bronił wiernie jak żołnierz(!) za tę łapówkę rozporządzeń językowych, przez co tracił abonentów. W październiku 1897 r. przedstawił więc spiesznie Davis Freibergowi i Schielowi bilans na rok 1898, w którym domagał się na ten rok łapówki 130.000 złr. Hr. Badeni oświadczył, że znając Davisa, wie, iż to nie wystarczy. Kiedy jednak Davis zaręczył, że nie będzie więcej żądał, Badeni zapytał się Freiberga, czy ma na to pieniądze, a kiedy Freiberg odpowiedział potakująco, on sam miał rzec Davisowi: „*Also gut*“. Następnego miesiąca upadł Badeni niespodziewanie wskutek kaprysu powożącego wozem Austrji. Skoro tylko Gautsch objął rządy, Davis wysłał do biura prasowego swego zastępcę, także żyda, Lipschütza, z prośbą o 6.000 złr. łapówki. Schiel oświadczył Lipschützowi szorstko, że z powodu „braku środków“ rząd nic nie może zrobić dla *Reichswehr*.

Davis wysłał wtedy swego przedstawiciela do hr. Badeniego, który jednak najsłuszniej tego „przedstawiciela“ za drzwi wyrzucił... Ponieważ na Badenim nic więcej nie mógł wyłudzić, Davis obsypuje go teraz obelgami. Davis chciał wyrkać audjencję u Gautscha, ale jej nie dostał. Schiel oświadczył mu tylko oczywiście, że rząd uczynił już dla *Reichswehr* więcej niż był obowiązany i nie chce utrzymywać dalszych stosunków z tym dziennikiem. Davis jednak nie dał się tak łatwo odprawić. Na podstawie, iż Schiel p[illegible] pisał współwłasność rządu z Davisem co do p[illegible] moralnych (!) do *Reichswehr*, Davis oddał spr[illegible] adwokatowi Porzerowi. Freiberg i Schiel wystosow[illegible] li do Porzera, list formalnie wypowiadający umowę z *Reichswehr*. Rokowania z Porzerem odtąd prowadził nowy szef biura prezydjalnego baron Hauenschield, który gotów był do dania jeszcze jednej łapówki Davisowi, ale pod warunkiem, że się odczepi i albo zobowiąże się prowadzić *Reichswehr* nadal stale w duchu rządowi przychylnym, albo też przyzna, iż odniśną sumę odebrał jedynie ze względu na możliwe zachwianie się egzystencji współpracowników wskutek ewentualnego upadku *Reichswehr* przez rozwiązanie umowy z rządem. Davis nie przyjął tego warunku, a adwokat Porzer oświadczył, iż nie ma ochoty dalej jego sprawy prowadzić. Po upadku Gautscha Davis wysłał adw. Weissla do Hauenschielda, myśląc, że hr. Thun może da się łatwiej naciągnąć — a dla lepszego poparcia swojej sprawy rozpoczął namiętną kampanję przeciw hr. Gołuchowskiemu i jego polityce, chcąc pokazać, jak to Davis może być groźny, gdy zechce.

Bar. Hauenschield ostatecznie był gotów do zapłacenia odprawy tej haniebnej dziennikarskiej pijawce, ale nie inaczej jak w ratach miesięcznych. To się nie podobało Davisowi, porozumiał się przeto z żydem Benediktem, redaktorem *N. fr. Presse*,

który w jego imieniu wytoczył rządowi proces przed wiedeńskim sądem krajowym. Rozprawa odbędzie się w dniu 28 b. m. Rewelacje Davisa są tak przerażająco bezwstydne i cyniczne, że wprost zdumienie bierze nad bezczelnością upodlenia, do jakiego tylko żyd spaść może; najohydniejsze w tem wszystkiem jest to, że Davis był niegdyś oficerem i że w rewelacjach swoich ciągle mówi o oficerskim honorze, o żołnierskiej wierności, o swojej Kaisertreue, Gottesfurcht i Autoritätsglaube. Niezawodnie przykro jest, że hr. Badeni wdał się w stosunki z tego rodzaju szubrawcem dziennikarskim; ulegał w tem zapewne swoim żydowskim doradcom; nie brak nawet takich, którzy w całej sprawie upatrują nić wyraźnej intrygi kierowanej ręką Gautscha i Freiberga. Gdzie jednak nasz trybun ludowy upatruje w tem moment do oskarżenia Badeniego, to pozostaje jego tajemnicą... Czyżby się gniewał o to, że Badeni nie dał nic... „zarobicz Adlerowi?“

KRONIKA.

Z dnia na dzień.

Nasz korespondent lwowski pisze nam co następuje: „Telefonicznie i telegraficznie przesłałem *Głosowi Narodu* pewne wyjaśnienia, co do artykułu w *Dzienniku Polskim*, skierowanego przeciw ks. Stojałowskiemu. Objaśnienia te nie były wyczerpujące, bo nie mogły być z tego przedewszystkiem powodu, że źródło, z którego zarzuty mają pochodzić, jest starannie zakwefione, chociaż w takich sprawach otwartość i szczerość byłyby przedewszystkiem wskazane. Ale w naszej praktyce publicystycznej panują tak niezdrowe stosunki, że obrzucanie ludzi błotem dzieje się z taką łatwością, z jaką trudnością potem przychodzi udowodnić zarzut, a następnie odwołać, gdy się okaże nieprawdą. Niejeden ks. Stojałowski, na arenie naszego życia publicznego, uległ takiemu losowi i nie będzie on niezawodnie ostatni.

„O ile moje dokładniejsze informacje teraz sięgają, to rewelacje *Dziennika Polskiego* pochodzą z pewnego domu arystokratycznego, z którym ks. Stojałowski oddawna znajduje się w nieprzyjaznych stosunkach. Dlaczego jednak dziś wyszły na jaw, to jest pytanie, nad którem przedewszystkiem powinien był się zastanowić *Dziennik Polski.* Absolutnie przecież przypuścić nie można, aby skoro ks. Stojałowski był w Rzymie i skoro przyjechał stamtąd oczyszczony, nie wiedziano tam o takich rzeczach. Zresztą, ten jenerał żandarmów Brok, już swojem reżyserstwem w tej sprawie powinien był budzić poważne powątpiewania, bo rząd rosyjski w podobnego rodzaju sprawach niezawodnie nie jegoby szukał pośrednictwa.

Dziennikarstwo tutejsze z wymownem milczeniem przyjęło rewelacje *Dziennika polskiego*, a *Przegląd*, przeciwnik ks. Stojałowskiego, nazwał je plotką — to zaś jest najcharakterystyczniejsze, że *Kurjer lwowski*, który zwalcza na każdym kroku ks. Stojałowskiego i zarzucał mu tyle razy wrzekome moskalofilstwo, zaledwie w kilkunastu wierszach zanotował zarzuty czynione w *Dzienniku polskim*, a przecież wobec wyborczej agitacji, która się obecnie toczy w sanockiem, skorzystałby niezawodnie z takiej gratki.

O ile bomba *Dziennika polskiego* z początku bardzo głośno wystrzeliła, o tyle po tym wybuchu nastąpiła cisza, cisza wymowna, bo cała inteligencja, bez różnicy przekonań, nie wierzy w tę potworną wiadomość. Ja nie należę do stronników politycznych ks. Stojałowskiego a miałem sposobność, w tej chwili po pojawieniu się artykułu, wyrazić absolutną moją niewiarę — byłem bowiem i jestem tego głębokiego przekonania, że ks. Stojałowski przy największem rozgoryczeniu i roznamiętnieniu, nigdy i nic podobnego by nie popełnił, a w tej chwili, rozejrzawszy się we wszystkich towarzyszących okolicznościach, twierdzę, że *Dziennik polski* uległ piekielnej mistyfikacji, której cel w niedalekiej przyszłości z pewnością odsłonięty będzie“.

Jan Styka, powróciwszy z Pesztu, gdzie bawił w sprawie wystawionej tam panoramy „Bem w Siedmiogrodzie“, zabrał się do malowania dwóch obrazów, do których szkice już są wykonane. Obrazy gotowe będą za dwa lata. Na jednym ze szkiców widać arenę rzymską. Po lewej znajduje się loża Cezara, w której widzimy Nerona; dalej grupa westalek zajmuje siedzenia najbliższe, a za niemi tłum. U dołu rozsunięto wrzeciądze i wymknęły się dzikie bestje, lwy, tygrysy, lamparty, hyeny. Wyszły one nieśmiało, wypuszczone na piasek areny. Po prawej stronie obrazu olbrzymia grupa Chrześcijan. Drugi szkic, to tryumf św. Piotra. Plac wielki przed bazyliką św. Piotra w Rzymie, otoczony kolumnadą. Z głębi wychodzi procesja; niesiony w lektyce następca Piotrowy, otoczony rycerstwem. Najbliżej lektyki kroczy Konstanty Wielki, Karol Wielki i cały poczet świątobliwych monarchów: Ludwik francuski, Szczepan węgierski, Alfred angielski, Mieczysław, król polski itd. Na pierwszym planie widnieje wielka grupa artystów odrodzenia: Rafael, Michał Anioł, Giotto, Veronese, Leonardo da Vinci, Bramante i w. in. Po lewej stronie obrazu pod kolumnadą widzimy ojców Kościoła, uczonych i kaznodziejów. Środkiem placu przechodzi jaśniejąca blaskami słonecznemi grupa niewiast w bieli, rzucająca kwiaty przed pochodem. Na środku placu kolumna: *Christus regnat, fugite partis adversae.* Dwa te obrazy mają stanowić zamkniętą w sobie całość.

Zapytanie. Poseł Daszyński wyraził się kilkakrotnie w parlamencie, a ostatnim razem na zgromadzeniu ludowem we Lwowie, o swoim starszym koledze parlamentarnym, b. prezydencie Abrahamowiczu: „ormjański szachraj“. Zostawiając na uboczu moralną wartość takiego karczemnego odezwania się o człowieku, który może nie budzić entuzjazmu jako polityk, ale musi budzić szacunek jako człowiek — zapytujemy p. posła Daszyńskiego, co znaczy owo uporczywie dodawane określenie „ormjański“? Dlaczego nie samo „szachraj“? Czyżby p. Daszyński przypuszczał, że oprócz przyczyn ekonomicznych istnieją także jakieś głębsze, niezmienne pobudki moralne — np. rasa? W takim razie, co warta jego teorja, dowodząca, że ze zmianą systemu produkcji, człowiek przeobrazi się do szpiku kości i mając co jeść, zostanie aniołem? Albo czyżby u pana Daszyńskiego farsą było zapewnienie, iż tylko socjaliści umieją szanować narodowość i że sami jedni są powołani do położenia kresu walce narodów, którą podtrzymuje kapitalizm? Czy sympatje i niechęci narodowościowe nie są czemś tak żywiołowem, że płyną po przez głowę nawet p. Daszyńskiego? (*Dz. P.*).

Pojedynek żydowski. Piszą do nas z Podgórza: W dniu 28 b. m. odbędą się w Podgórzu wybory do Zboru izraelickiego. W gruncie rzeczy sprawa ta dla ogółu jest bez znaczenia. Pewne jednak okoliczności, które jej towarzyszą, godne są zaznaczenia. Między innymi do niedawna zasiadał w Zborze izraelickim lekarz dr Samuel Aronsohn. Sprytem umiał on między współwyznawcami takie wyrobić sobie wpływy, że *à la* Landau krakowski, nietylko zasiadał i zasiada w radzie miejskiej, ale w najważniejszych nawet sprawach głos jego zwyciężał. Przyjaciel od serca byłego burmistrza, hardo jak tamtem do góry głowę nosząc, chciał formalnie dyktaturę objąć, na razie bodgaj nad żydami. Dopiero, gdy dzięki jego wielkiej polityce, żydzi jak jeden mąż przy wyborach z V-tej kurji głosy swe Daszyńskiemu oddali, a niebawem uczuli i przekonali się, że niepotrzebnie na manowce dali się sprowadzić, dopiero wtedy akcje podgórskiego Landaua spadać poczęły. Okazywana mu niechęć spowodowała jego rezygnację. Zdawało się, że już nigdy nie będzie miał pretensji do ponownego wyboru. Trudno jednak pozbyć się pozycji, która tak dobrze daje się wyzyskać dla celów własnych i w interesie swoich bliskich. Dr Samuel Aronsohn przygotował bowiem w Podgórzu teren dla brata swego adwokata, a ten, osiadłszy tu, marzy o radziectwie, asesorstwie, syndykacie miejskim i Bóg wie jeszcze o czem.

Dr Samuel Aronsohn, wystąpił jednak także i sam znowu ze swemi aspiracjami, z początku cicho, a gdy czas wyborów do Zboru izraelickiego coraz bardziej się zbliżał, jawnie agitując. Pierwsze kroki skierował do starosty z zapytaniem, czy niemiałby nic przeciw temu, aby on Aronsohn został wybrany. Odpowiedź jaką pragnął usłyszeć, byłaby posłużyła za nowy środek agitacyjny. Niestety, starosta miał dać odpowiedź, jakiej można się było spodziewać, mianowicie, że mu jest obojętnem, kto z wyboru wyjdzie. Zwolennicy dra Samuela Aronsohna oraz brata jego adwokata, których jest bardzo niewielu, nie mogąc, jak dawniej bywało, większości żydów zwykłą agitacją porwać za sobą, urządzają zebrania po domach modlitwy i w mieszkaniach prywatnych już od kilkunastu dni. Otóż na jednem takiem zebraniu ciekawe zaszło starcie. Gdy na mowę agitacyjną żyda Ferbera, występującego przeciw kandydaturze dra Samuela Aronsohna, brat jego adwokat obelżywemi obłożył go słowami, rzucił się obrażony Ferber na adwokata no i „zrobiała sze“ wojna. Następnego dnia wyzwał nadto Ferber adwokata na pojedynek. Sekundanci żydzi, zadecydowali, że ponieważ wyzwany nie umie pałasza wziąć do ręki, więc trzeba mu dać dziesięć miesięcy do nauki. No i adwokat się uczy. Brat jego, kandydat do Zboru izraelickiego, poradził z punku widzenia lekarskiego wzmacniać siły i zalecił gęsinę. Co dnia półtory gęsi, zdaje się uratuje honor mecenasa Aronsohna! Szanse zaś wyboru — dra Samuela Aronsohna są prawie żadne.

Wiadomości z prowincji. Dobra Stary Gwoździec nabył na licytacji dnia 21 b. m. dr Grabowicz z Jarosławia 197.000 złr. — W Bochni od tygodnia gości teatr p. Piaseckiego. Przedstawienia cieszą się powodzeniem. Wykonanie staranne. Na lato trupa p. Piaseckiego, złożona z 30 osób, wyjeżdża do Iwonicza. — W Czerniowcach rozstrzygnięto konkurs na prolog do obchodu Mickiewiczowskiego. Pierwszą nagrodę zdobył p. Władysław Dunin Wąsowicz z Brzeżan, drugą p. Antoni Jastrzębiec (Popławski), współpracownik *Dziennika Polskiego*; trzecim był p. Celestyn Szczepański z Brzeżan. Nadto pochlebną wzmiankę otrzymały prologi p. Jadwigi Strokowej z Łobzowa (pod Krakowem) i p. Stanisława Saloniego z Cieszanowa. Dwa pierwsze utwory zalecono do wykonania. — Cesarz ułaskawił zasądzonego na śmierć przez powieszenie Aleks. Szwajkiewicza, 20-letniego czeladnika szewskiego z Buczacza, a trybunał zamienił mu karę na 20 lat ciężkiego więzienia. — Na posiedzeniu rady gminnej m. Kęt dnia 23 kwietnia b. r. zastępcą burmistrza miasta wybrano znaczną większością głosów p. Jana Kopcińskiego, fabrykanta sukien.

Warszawskie dzienniki. Podług wykazów urzędowych z miesiąca kwietnia b. r. warszawski kantor pocztowy wysyła na prowincję następującą liczbę egzemplarzy polskich gazet codziennych: *Kurjera Polskiego* 10.073, *Kurjera Warszawskiego* 5.994, *Słowa* 4.073, *Wieku* 3.146, *Dziennika dla Wszystkich* 2.862, *Kurjera Codziennego* 2.644, *Gazety Warszawskiej* 1.162, *Gazety Handlowej* 547 i *Kurjera Porannego* 382. W cyfrach powyższych uderza to, że najmniej wysyłają na prowincję pisma, o których się wie, iż mają najwięcej prenumeratorów, jak *Kurjery: Warszawski, Codzienny, Poranny* i *Dziennik dla Wszystkich.* Tłomaczyć to jednak należy tem, że dzienniki te są najbardziej rozpowszechnione w samej Warszawie, jak np. *Kurjer Warszawski*, który ma miejscowych abonentów z górą 20.000.

Z Warszawy piszą do nas: Świat artystyczny tutejszy poniósł nową stratę. Zmarła Emilja Dukszyńska. Studja swe odbywała w Dreznie, Berlinie, we Włoszech, w Paryżu i w Monachjum. Z prac jej głośniejsze są: „W święto“, obraz nagrodzony na petersburgskiej wystawie i „Artysta w kłopotach“. W Warszawie malowała cały szereg portretów. Przeżyła 51 lat. Obrazy jej odznaczały się dobrym kolerytem i perspektywą. — Zmarł tu także ś. p. Hipolit Edward Meunier, reżyser baletu teatrów warszawskich, w 73 roku życia. Na scenie warszawskiej pracował od roku 1839, z początku jako tancerz, a następnie jako reżyser i nauczyciel szkoły baletowej. — Dwaj Warszawianie wynaleźli przyrząd do otwierania butelek, bez użycia korkociąga, uszkodzenia flaszki i bez zepsucia korka. Wynalazcy zrobili już podanie o uzyskanie patentu. — W dniu wczorajszym rozpoczął się znów proces karny o nadużycia służbowe. Tym razem idzie o łapówki. Jako oskarżeni zasiadają: radca stanu Mikołaj Kafarow, inspektor podatkowy okręgu skierniewicko-błońskiego i mieszkaniec m. Warszawy, oraz żyd Mojżesz Wegmeister; pierwszy pod zarzutem z ust. 2 art. 377 i 378 kod. handl. (wymuszanie datków przez urzędników), drugi zaś z art. 380 kod. kar. (pośrednictwo czynne przy tem przestępstwie) Na liście świadków, wezwanych w tej sprawie do sądu, spotykamy nazwiska osób zajmujących wybitne stanowiska urzędowe, lub znanych w sferach przemysłowych. — Dyrekcja teatrów warszawskich nabyła dla teatru Wielkiego „Święto ognia“ *féerie* ułożone przez artystę p. Marjana Prażmowskiego. Całość składa się z prologu i trzech aktów. Rzecz rozgrywa się w XV wieku w Beskidach. Muzykę do „Święta ognia“ dorabia p. Zygmunt Noskowski.

Bezczelność żydowska. Z Rabki piszą do nas: Przypatrując się wczoraj życiu jarmarcznemu w Rabce, byłem świadkiem wstrętnego i oburzającego widowiska. Około kobiety krwią zalanej i sińcami okrytej, zgromadziły się masy ludu, gapiąc się na nieszczęśliwą, a nikomu nie przyszło na myśl przyjść jej z pomocą. Pytam się jednego z gospodarzy kto ją tak obił? W odpowiedzi otrzymałem cały opis zajścia, któktóre tutaj streszczam. Kobieta wspomniana, Katarzyna Majerska z Olszówki, sprzedała na jarmarku byczka za 28 złr. Po zakupnie różnych rzeczy pozostał jej banknot 10 złr. Spotkawszy się ze swoją znajomą, Antoniną Macugą, poszła z nią na kieliszek wódki do propinacji i dała opasłej żydowicy, stojącej za szynkfasem, owe 10 złr. Żydówka tymczasem wydała jej tylko z piątki. Kobieta widząc to, zaczęła krzyczeć na żydówkę, dlaczego jej wydaje z piątki, skoro dała dziesiątkę. Żydówka utrzymywała jednak, że tylko piątkę dostała i twierdziła, że w szufladzie niema wogóle żadnej dziesiątki i dla przekonania otwarła szufladę, aby ją napowrót czemprędzej zamknąć. Kobieta atoli, zobaczywszy na boku leżącą swoją dziesiątkę, wyrwała ją żydówicy. Wtem nadbiegł propinator, żyd Abraham Freundlich. Zaczął on bić kobietę pięściami bez litości, gdzie mu się tylko podobało i chcąc wydrzeć jej dziesiątkę, wykręcił jej rękę. W swej zapalczywości pohamował się dopiero wówczas, gdy jej dziesiątkę wydarł i wszystkie rzeczy zakupione na jarmarku zabrał, nie szczędząc jej przytem epitetów: ty złodziejko! i t. p. Gdy się podwójci zjawił, żyd kazał mu kobietę zabrać do aresztu jako złodziejkę. Podwójci wypełnił rozkaz natychmiast. Dowiedziawszy się o tem, przybył na miejsce p. Jaglarz, naczelnik gminy, znany i w całej okolicy poważany człowiek, przesłuchał kobietę i inne osoby, a nabywszy przekonania, że oskarżona jest niewinna, puścił ją na wolność i kazał żydowi zabrane jej rzeczy wydać, co

też nastąpiło, dziesiątkę jednak żyd zatrzymał. Ciekawe jest, że kobieta nie dostała nawet z piątki reszty!

Nie mogę twierdzić stanowczo, że owa kobieta dała dziesiątkę; wobec tego jednak, że wspomniana Antonina Macuga świadczy, iż widziała jak Katarzyna Majerska dała dziesiątkę i gotowa jest to pod przysięgą powtórzyć, a zarazem, wnioskując z innych towarzyszących okoliczności, nie wątpię, że rzeczywiście Majerska dała żydówce dziesiątkę. Starałem się jeszcze drugiego świadka na tę okoliczność znaleźć, ale mi się nie udało. Śledztwo zresztą, jakie będzie wytoczone w tej sprawie, wykaże nam prawdę. Przypuściwszy nawet, że żyd dostał tylko piątkę — czyż to jednak upoważnia go do wymierzania doraźnej sprawiedliwości i to w tak okrutny sposób. Jakże zaś nazwać zachowanie się żyda, jeżeli „złodziejką“ jest żydówka, a nie Majerska? Odpowiedź zostawiam bezstronnym.

Nowa era w Rosji. *Nowoje Wremia* ogłasza okólnik dyrektora kolei terespolskiej Kajanusa z dnia 3 lutego b. r. zalecający urzędnikom kolei terespolskiej, aby używali wyłącznie języka rosyjskiego pod groźą natychmiastowego wydalenia ze służby. Charakterystycznem jest to, że Kajanus, z pochodzenia Szkot, sam poza służbą rzadko mówi po rosyjsku i chętniej używa języka polskiego. Reskrypt jego jest dziełem niejakiego Tierentjewa pomocnika naczelnika ruchu, byłego podoficera, zaciekłego polakożercy, któremu zawdzięczamy rugi urzędników Polaków z kolei terespolskiej. Tierentjew wsławił się tem, że kiedy w drodze na koronację cara i w powrocie stamtąd, obcy książęta i przedstawiciele, płacili hojne datki służbie kolejowej, datki te topniały w rękach Tierentjewa do kwoty kilku rubli na osobę.

W Siedlcach, w Królestwie Polskiem, stanie nowy kościół katolicki. Uzyskano już na to pozwolenie władzy, dzięki poparciu sprawy przez ks. Imeretyńskiego.

HUMOR

— Czy nie wiesz, jak się ma Iks, który podobno był mocno chory?

— Spotkałem wczoraj lekarza, który wychodził od niego z bardzo smutną miną.

— Więc z biednym Iksem musi być źle?

— Ależ przeciwnie, sądzę, że właśnie dobrze, kiedy lekarz smuci się, że już wkrótce skończy się kuracja.

Wiosna brzydka, chłodna, wietrzna, więc i dzieci, zamiast bujać po ogrodach, siedzą w domu.

Znudzony braciszek do znudzonej siostrzyczki:

— Chodź, Lili, będziemy się bawili!

— Ale w co?

— W Adama i Ewę.

— A jakże się to bawi w Adama i Ewę?

— Pójdziesz do mamy i poprosisz o kilka jabłek. A potem ty mi będziesz jabłka dawała, a ja je będę zjadał...

Myśl ojca rodziny.

Aut-aut, albo komornik, albo raut.

Cudotwórczyni z Krakowa.

(Rozprawa przed sądem przysięgłych we Lwowie z dnia 27 b. m.)

Sala sądowa staje się w dzisiejszych czasach wszechstronnem laboratorjum, w którem można studjować rozmaite choroby społeczne z rozmaitych sfer towarzyskich — nie opuszczając raz zajętego miejsca w ławkach widzów. Miłość i sprowadzone przez nią katastrofy, gorączkowa żądza pieniędzy, stwarzająca lichwę i oszustwa, zemsta zaczajona z sztyletem lub trucizną w dłoni, nędza materjalna, która matki skłania do zabijania dzieci, a młode dziewczęta do sprzedawania się za gotówkę, życie nad stan, głupota dająca się ckpić na gładkiej drodze lada zręcznemu oszustowi — cała ta bogata galerja uczuć i stanów z kalejdoskopową barwnością przesuwa się przed oczami i zlewa się w ciemną, tragiczną całość, która jest integralną częścią życia na tym najlepszym ze światów.

Rozpoczęty w poniedziałek kilkodniowy proces karny we Lwowie jest bardzo ciekawym obrazem ciemnoty naszego proletarjatu miejskiego. Posłuchajmy aktu oskarżenia:

Panna Antonina Kapela, służąca w Krakowie, zapoznała się z „kanonierem“ Józefem Ledwusem, który ją sobie upodobał i wysłużywszy w wojsku, na wiosnę r. 1889 pojął za małżonkę, otrzymawszy za nią 80 złr. posagu, Ledwus miał w Jarosławskiem, we wsi Pełkiniach, gospodarstwo, które w rok po ślubie sprzedał i wraz z żoną osiadł w Podgórzu. W czarnych księgach kryminalnych Ledwus był już notowany za kradzieże jako 19-letni młodzieniec, a pani z Kapelów Ledwusowa aż do przybycia do Podgórza była całkiem „niewinną“. W Podgórzu Ledwusowie otworzyli sklepik z wiktuałami przy ulicy Kalwaryjskiej. W niedalekiem sąsiedztwie Ledwusów mieszkała stara kabalarka, Jabłońska, którą Ledwusowa odwiedzała i napatrzyła się wiele bardzo ciekawych rzeczy, a jeszcze więcej nasłuchała. Staruszka przyjmowała codziennie gości ze sfer służebnych, wróżyła dziewczętom z kart, sprzedawała im „lekarstwa na miłość“, dostarczała „kawalerów“, a to wszystko przynosiło jej nie byle jakie dochody. Lecz w roku 1891 Jabłońska umarła, a Ledwusowej pozostało po tych „cudach“ tylko wspomnienie.

Niebawem po śmierci Jabłońskiej Ledwusowie opuścili Podgórz i rzekomo w celach zarobkowania wędrowali do Krakowa, Pełkiń, Białej, Oświęcimia, Przemyśla, Morawskiej Ostrawy i zawadzili jeszcze raz o Podgórz. W tym czasie, a trwało to do wiosny r. 1895, prysnęła niewinność Ledwusowej, bo za oszustwo i wyłudzanie pieniędzy od służebnych dziewcząt była karana raz sama, a raz pospołu z mężem. Także i Ledwus zdobył sobie w tym okresie na własną rękę jednę karę za kradzież. Na wiosnę 1885 r. sąd krakowski rozpoczął śledztwo przeciw Ledwusom za to, że wyłudzili od pewnej służącej 14 złr. na „dokumenty ślubne“ dla kawalera, którego nastręczyli tej dziewczynie, a który był tak ociężałym, że ani razu nie stawił się przed obliczem swej przyszłej żony. Otóż Ledwusowie, dowiedziawszy się jakimś sposobem, że ich znowu czeka areszt, po cichutku wymknęli się z Krakowa i skryli się tak dobrze, że już nawet śledztwo to wstrzymano, bo oszustów nie można było wynaleść.

Ledwusowie zaś siedzieli jak u Pana Boga za piecem... we Lwowie Oboje wyszukali sobie służbę, on za lokaja, ona gdzieś za służącę, i nikt na nich nie miał powodu zwracać jakiejś podejrzliwej uwagi. Po upływie miesiąca oboje porzucili służbę i zamieszkali na Zofijówce, Ledwusowa już porobiła wiele znajomości w świecie służebnym i zapraszała swe byłe koleżanki do siebie. Były to liczne zgromadzenia, liczniejsze niż doroczne zgromadzenia Towarzystwa upiększenia miasta Lwowa; było tam też wesoło, — panny służące śpiewały, tańczyły, urządzały traktamenty, a serduszka ich drżały pięknemi nadziejami: ta dała już Ledwusowej trzy guldeny na takie lekarstwo, które przywabia kawalera samotnej dziewczynie; tamta, choć mężatka, zamówiła sobie lekarstwo na rozbudzenie miłości niewiernego męża; inna znowu opłaciła przeciętną taksę — siedm guldenów — na sprawienie „inkluza“, t. j. takiego guldena, który choć wydany, powracał zawsze do swego właściciela i wiódł za sobą każdym razem mnóstwo pieniędzy. Środki to były powabne, każda z tych gości Ledwusowej, panna, mężatka, rozwódka czy wdowa, chciała je posiadać. Ale choć płaciły raz, drugi i trzeci, pragnienia ich jeszcze nie mogły być zaspokojone; toż łatwo zrozumieć, że jeśli Ledwusowa powiedziała, że jeszcze potrzeba tyle a tyle, niecierpliwe damy ostatnią spodnicę w najgorszym razie sprzedały, byle jak najradykalniej usunąć przeszkody, które stawały na drodze do ich szczęścia; niejedna dała sto guldenów i więcej, składała w ręce Ledwusowej punktualnie po otrzymaniu każdego miesiąca zapłaty cały zarobek, bo za tak drobne wynagrodzenie posiąść kawalera „jak się patrzy“ i władzę nieustannego powiększania majątku — to przecież jest całkiem czysty interes.

Ale przeszkód, na których usunięcie musiały klientki Ledwusowej łożyć, było bez liku. Kto robił takie „całkiem czyste interesy“ z Ledwusową, ten wiedział, że lekarstwo na miłość i inkluzy wyrabia pewna stara węgierka albo też — jak Ledwusowa informowała innych — pewna staruszka z Krakowa. Więc już staruszka ta wszystko przygotowała, gdy wtem aresztowano ją za jej cudotwórstwa. Naturalnie cudowne środki zostały skonfiskowane, ale nie ma troski, aby cudotwórczyni nie sporządziła ich po raz wtóry. Aby to stało się jak najprędzej — trzeba ją wykręcić od kary. Więc dziewczęta, czekające na inkluzy i lekarstwo, na wezwanie Ledwusowej składają to po 5 złr., to mniej lub więcej po kilka razy, ażeby uwięziona miała czem opłacić adwokatów. Lecz proces wypadł na niekorzyść cudotwórczyni, Ledwusowa wzywa więc do ofiar to na polepszenie wiktu staruszki, to na opłacenie adwokatów, aby prędzej wydobyć ją z więzienia, to znowu na zapłacenie komornego uwięzionej, bo w jej pomieszkaniu ukryte są instrumenty czarodziejskie, bez których nie można ni inkluza ni lekarstwa na serc tęsknice sporządzić. Któżby z interesowanych nie dał ostatniego grosza na tak pilne potrzeby. Poszły oszczędności służących, poduszki, sukienki, miesięczne zasługi, któraś nawet złożyła w ręce Ledwusowej książeczkę kasy oszczędności, należącą do jakiejś przyjaciółki; lecz dała bez obawy, bo to przecież powróci się jej stokrotnie!...

Nareszcie staruszka skończyła pokutę, ale oto nowe nieszczęście, bo policja ma ją odwieść szupasem gdzieś daleko do jej wsi rodzinnej. Ledwusowa wyciska więc od dziewcząt znowu pieniądze, aby zamiast staruszki tej wysłano z Krakowa inną babę. Przekupstwo się udało, staruszka już siedzi u siebie w domu, i co żywo robi lekarstwo i inkluzy, przyjedzie niebawem sama do Lwowa — i zrobi dziewczętom „niespodziankę“. Była rzeczywiście wnet niespodzianka. Ledwusowa oznajmia dziewczętom, że staruszka przyjechała, mieszka w hotelu Żorża, lecz ma u siebie tyle gości, i to nie byle jakich ale samych państwa, że jej, prostej kobiecie, jakoś nie wypadało tam wchodzić. Nazajutrz druga niespodzianka: oto staruszka nie ma czem opłacić hotelu i jadła, a musi coprędzej wyjechać, bo ją tropi policja. Dziewczęta składają się znowu, aby zapłacić rachunek hotelowy i na podróż tajemniczej cudotwórczyni do Krakowa. Staruszka przez Ledwusową ogromnie dziękuje dziewczętom, upewnia, że je wszystkie wnet „uszczęśliwi“, i wyjeżdża, zawodząc znowu nadzieje nieświadomych prawdziwego stanu rzeczy ofiar bezczelnej oszustki, Ledwusowej.

Ledwusowa pociesza jednak strapione, bo staruszka już wiele osób „uszczęśliwiła“. Za parę dni opowiada znowu, że staruszkę aresztowano w Krakowie, więc nowe składki płyną do rąk Ledwusowej. W kilka dni znów rozpromieniona Ledwusowa opowiada trzem dziewczętom, że staruszka zapisuje sobie skrupulatnie każdy cent, otrzymany za pośrednictwem Ledwusowej od nich, a ponieważ ma kamienicę i nie ma nadziei wyjść rychło z więzienia, więc zrobiła testament, w którym jednej z dziewcząt zapisuje 7.000 złr., drugiej 2 000 złr. a trzeciej 300 złr., w stosunku do otrzymanych „pożyczek“. Dziewczęta, markotne z długiego odwlekania sprawy lekarstwa i inkluzów, znowu nabrały otuchy, że ich ciężko zapracowany grosz przecież nie przepadł bezpowrotnie, i znowu płyną nowe ofiary, to na przerobienie testamentu, aby tej, która miała dostać dwa tysiące złr., wpisać 3.000 złr. na szkodę tej, która figurowała w „testamencie“ z kwotą 7.000 złr.. to znów na adwokatów, na polepszenie wiktu itd. dla „uwięzionej staruszki“. Trzeba też było często robić składki na podróże bądź to Ledwusa bądź Ledwusowej, którzy niemal co miesiąca wyjeżdżali do Krakowa pod pretekstem przyspieszenia wydostania lekarstw i inkluzów. Raz nawet — jak opowiadała Ledwusowa pewnej służącej — Ledwus wyjeżdżał do Krakowa, aby gdzie pod krzyżem sporządzić inkluzy — ale przyjechał z niczem. Ledwusowie zmienili kilkakrotnie mieszkanie, a i na to nieraz „pożyczały“ dziewczęta. Trudna rada, i oni mieli swego inkluza i byli zamożni, lecz pijeczysko Ledwus — molestowała jego małżonka — raz się upił, dał w szynku inkluza i jeszcze kilkadziesiąt centów, a to źle, bo inkluzem można tylko płacić równego guldena — i tak szczęście ich odstąpiło.

Znalazła się czasami zniecierpliwiona jaka dziewczyna, która wyrzekała się już chęci zamążpójścia i zbogacenia się, a żądała tylko zwrotu wręczonych Ledwusowej sum. Wtedy Ledwusowa perswadowała jej, doradzała cierpliwość, a gdy to było bez skutku, wtedy przyrzekała oddać wszystko, lecz nie teraz, — za parę tygodni. „Właśnie — mawiała — dostaliśmy inkluza, lecz przed upływem sześciu tygodni, nie można go wydawać na spłacenie długów“. Innym razem, a takich wypadków było kilka, na natarczywe domaganie się pieniędzy, Ledwusowa żądała jeszcze pożyczki w takiej a takiej wysokości, bo „od tego zawisło oddanie wszystkich pieniędzy, które od ciebie wzięłam“. I ten też sposób nowego wyłudzania grosza odniósł prawie zawsze pożądany przez Ledwusową skutek.

Niezależnie od „interesów“, prowadzonych z dziewczętami, do klienteli Ledwusowej należeli także mężczyźni, których ona zobowiązywała się korzystnie ożenić i z tej racji pobierała rozmaite kwoty na „przedślubne wydatki“. Między tymi kandydatami do stanu małżeńskiego był pewien lwowski policjant, który miał niebawem wystąpić ze służby wojskowej, a Ledwusowa przyrzekała mu wyrobić nadto dobrą posadę. Tego policjanta skubnęła tylko na niespełna dwa guldeny.

Niejaki Piotr Czternastek, poszukujacy zajęcia, zapoznał się także z Ledwusami. Podpatrzyli oni, że Czternastek ma pieniądze, więc zaproponowali mu przedewszystkiem, by się do nich sprowadził, co on w istocie uczynił. Następnie przyrzekli mu wyrobić posadę portjera w Krakowie w fabryce tytoniu. Czternastek napisał pod adresem „dyrektora Gralewskiego“ podanie, a Ledwusowa je wysłała. Odpowiedzi były dwie. Raz „pan dyrektor“ doniósł, że posadę Czternastek otrzyma, niech więc za pośrednictwem Ledwusowej przyśle kaucję w kwocję 50 złr. Czternastek zrobił to. Następnie otrzymał z rąk Ledwusowej list od „pana dyrektora“ z potwierdzeniem odbioru kaucji, z radą, by zupełnie Ledwusowej ufał, bo tylko za jej poleceniem otrzyma miejsce i z oznajmieniem, że dotychczasowy portjer jeszcze jakiś czas musi na swej posadzie pozostać, ale wnet obejmie ją Czternastek. Upłynęło dwa lub trzy tygodnie, a „pan dyrektor“ nie powoływał go do objęcia posady. Wydostał więc Ledwus od Czternastka na podróż do Krakowa, a powróciwszy uspokoił go, że wszystko pójdzie jak najpomyślniej. Czternastka jednak ogarnęło jakieś podejrzenie, wskutek czego bez wiedzy Ledwusów napisał do owego dyrektora Gralewskiego, lecz poczta list zwróciła z dopiskiem „adresat nieznany w Krakowie“. Ledwusowie objaśnili Czternastka, że dyrektor Gralewski zmienił właśnie pomieszkanie. Czternastek pisze tedy list pod wskazanym adresem, lecz poczta znowu go zwraca z takim jak poprzednio dopiskiem. Czternastek pisze więc wprost do Dyrekcji fabryki tytoniu, zapytując, co słychać z jego posadą. Na to odpowiedziano mu, że fabryka

nie poszukuje wcale portjera. Ledwusowa wytłomaczyła mu zaś tę odpowiedź tem, iż to napisał drugi dyrektor, który proteguje innego portjera, ale „pan dyrektor Gralewski“ nie przyjmie nikogo innego, jak tylko Czternastka. Biedny Czternastek, ogołocony tymczasem przez Ledwusów z dwustu przeszło guldenów, chce przecież wyjaśnić zagadkę i w tym celu zapytuje policję krakowską, czy i gdzie mieszka w Krakowie dyrektor Gralewski. Dyrekcja policji odpowiada mu że takiego pana nie ma w całym Krakowie. Czternastek doniósł więc o wyzysku, jakiego padł ofiarą, lwowskiej policji — i dzięki jego, choć spóźnionemu, energicznemu postąpieniu, szalbiercza para małżonków, po przeszło dwuletnim okpiwaniu głupich a chciwych ludzi, wpadła w klatkę.

Nie koniec na tem. Aresztowano ich w lecie zeszłego roku. W dwa miesiące potem musiano oddać Ledwusową na klinikę położniczą dla odbycia połogu. Zapobiegliwa oszustka potrafiła nawet i tam, choć wycieńczona z sił, obałamucić sąsiadki ze szpitalnej celi, akuszerki i dozorczynie chorych i wyłudziła od nich kilkadziesiąt guldenów na lekarstwa na miłość, na inkluzy i na wspieranie w potrzebach rozmaitych owej nieistniejącej staruszki z Krakowa. W śledztwie mąż składał całą winę na żonę, a żona na męża, nadto wynalazła ona sobie znowu jakąś sfingowaną kabalarkę z Krakowa, której mieniła się być agentką. Zrazu nazwała ją Jabłońską, a gdy policja krakowska doniosła, że Jabłońska umarła jeszcze w r. 1891, Ledwus zaś dodał, że był nawet na jej pogrzebie, wtedy Ledwusowa wymyśliła jakąś Józefowę, której ani nazwiska ani adresu nie umiała wymienić, a jedynie podała jej rysopis. Sąd więc przez policję wydobył jakąś Józefowę Bobekową, aresztował ją i wytoczył śledztwo. Okazało się jednak, że Ledwusowa nie tylko, że nie miała z nią żadnych interesów, lecz nawet osobiście jej nie znała, dopuściła się więc po szeregu innych szalbierstw jeszcze potwarzy.

Oto streszczenie aktu oskarżenia przeciw Józefowi i Antoninie Ledwusom, obejmującego przeszło sto dwadzieścia stronic. Rozprawie, która potrwa około czterech dni, przewodniczy radca dr Oleński. Ledwusową broni dr Dwernicki, a Ledwusa dr Kraus.

Postacie oskarżonych są to zwyczajne figury z gminu; on silny, barczysty, o twarzy ogorzałej, z czarnym rzadkim wąsem, o marsowem wejrzeniu, w wysokich kawaleryjskich butach — przypomina wiernego wyniesionym z wojska nawyczkom stróża lub stajennego. Ona, małego wzrostu, o pokrzywionych rysach twarzy i osadzonych głęboko oczach, które usiłują prześwidrować wszystko, na czem tylko spoczną, pozbawiona już dawno krasy młodości, ubrana w chustkę na głowie, a w drugą na plecach, w ciemno-czerwoną spódnicę, którą pokrywa zmięty, niebieski, w kratki białe fartuszek — robi rzeczywiście wrażenie kobiety przywykłej do wszystkiego, tylko nie do pracy.

Ze świata sztuki i literatury.

* O najnowszej premjerze teatralnej we Lwowie pisze do nas nasz korespondent (*Zel*): Jednoaktowy dramat z włoskiego Roberta Bracco, pt. „Petro Caruso“, rzecz głęboko pomyślana i silnie napisana, wywarł niezwykłe wrażenie, które się odbiło w niepodzielnem uznaniu tutejszej krytyki — jednak z powodu iż jest jednoaktowym, stałego repertoaru nie zasili, chociaż tytułowa rola grana jest przez p. Żelazowskiego prawdziwie po mistrzowsku. Sezon operowy jutro się kończy. P. Florjański był przedmiotem serdecznej pożegnalnej owacji, przyczem otrzymał mnóstwo kwiatów i dwa srebrne duże wieńce. W nadchodzącą sobotę już opera nasza śpiewać będzie w Krakowie.

Repertuar teatru miejskiego.

Występy lwowskiej opery.

W sobotę, 30 kwietnia: **„Livia Quintilla“**, opera Zygmunta Noskowskiego w 3 aktach.

W niedzielę, 1 maja: **„Trębacz z Säckingen“**, opera Nesslera w 4 akt., a 6 odsłonach.

W poniedziałek, 2 maja: **„Tannhäuser“**, opera Ryszarda Wagnera w 3 akt., a 4 odsł.

We wtorek, 3 maja: **„Halka“**, opera Moniuszki w 4 aktach. Uroczyste przedstawienie jubileuszowe w rocznicę Konstytucji 3 go maja.

We środę, 4 maja: **„Dalibor“**, opera Smetany w 3 akt. a 6 odsłonach.

We czwartek, 5 maja: **„Djablik małżeński“**. (Heimchen am Herd), opera Goldmarka w 3 akt., a 6 odsł.

W piątek, 6 maja: **„Lohengrin“**, opera Ryszarda Wagnera w 3 akt., a 4 odsł.

W sobotę, 7-go maja: **„Żydówka“**, Halevyego w pięciu aktach.

W niedzielę, 8 maja: **„Wesołe kumoszki z Windsoru“**, opera Nesslera w 4 akt., a 6 odsł.

W poniedziałek, 9 maja: **„Robert Djabeł“**, opera Mayerbeera w 5 aktach.

Drobne wiadomości.

Z powiatowej kasy chorych. Dnia 24 b. m. odbyło się IX doroczne ogólne zgromadzenie delegatów reprezentantów powiatowej kasy dla chorych w Krakowie. Po krótkim zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego kasy p. Bociańskiego, przystąpiono do porządku dziennego. Z odczytanego szczegółowego sprawozdania rachunkowego za rok ubiegły, widzimy, że fundusz rezerwowy wynosi 11.269 złr. 51 ct., przy rocznym obrocie 18 tysięcy, i prawdopodobnie na rok przyszły z powodu, iż fundusz rezerwowy dosięgnie minimalnej wysokości § 19 statutu przepisanej, będzie mogła pow. kasa dla chorych świadczenia w chorobie podwyższyć przynajmniej o 10% przy tych samych opłacanych wkładkach. Członków liczyła pow. kasa przeciętnie około 1700 złr. rocznie. — Stan chorych w roku ubiegłym wynosił 1135 z których tylko 6 umarło. Po udzieleniu absolutorjum odczytał przewodniczący uchwalony przez zarząd pow. kasy dla chorych akt fundacyjny celem uczczenia jubileuszu 50-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa, w tym kierunku, iż z dochodów bieżących kasy przeznacza się co rocznie kwotę 100 złr. na wsparcia doraźne dla 5 byłych członków pow. kasy dla chorych, którzy przynajmniej przez 2 lata bez przerwy byli członkami, a wskutek podeszłego wieku lub ni uleczalnej choroby popadli bez własnej winy w stan ubóstwa i utracili prawo do świadczeń kasy. — Rozdział tych wsparć po 20 złr. uskuteczniać będzie zarząd w dniu 2 grudnia każdego roku. Po jednogłośnem zatwierdzeniu tego wniosku i trzykrotnym okrzyku na cześć cesarza, zabrał głos komisarz rządowy p. Gadomski i podziękował zebranym za lojalne wyrazy i uczucia dla tronu. Następnie jeden z członków zarządu postawił wniosek nagły, aby z pośród zgromadzenia, oprócz zarządu, wybrano deputację z 5 członków, któraby w dniu oznaczonym, w imieniu wszystkich członków kasy na ręce delegata złożyła hołd dla cesarza i jego rodziny. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Przez aklamację wybrano pp.: Cnikiewicza Jana, Biernacika Jakóba, Bojdaka Jana, Stachonia Michała i Zająca Adama. — Następnie przeprowadzono uzupełniające wybory dwóch członków.

Kalendarz kościelny. Dziś, czwartek, Witalina i Walerji, męczenników; jutro Piotra, męczennika.

Kalendarz rybacki. W miesiącu kwietniu łowić wolno: brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, klonka i jazia oraz raka samca.

Ochraniać należy: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

42

przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Więc stłumiwszy w sobie nadmiar uczucia, które nim owładnęło, uścinął dłoń podaną i patrząc na podstolankę rozpłomienionym wzrokiem, co więcej mówi niż usta, szepnął dziękczynnie.

— Panno Walentyno... jaka pani dobra, jaka dobra!

— Myli się pan cześnikowicz — odparła podstolanka, spuszczając oczy i coś około kontusika poprawiając — jestem bardzo zła, prędka, raptus, kozak... Wszyscy mi to mówią.

— Dlaboga! a tom ja gotów z tymi wszystkimi kopję po rycersku skruszyć bo pewność mam, że mówią bałamuctwa — pochwycił gorąco Zbijewski.

— Skąd taka pewność?

— Dosyć spojrzeć na pannę podstolankę, żeby ją zdobyć.

— Jakto, mnie? — zapytała śmiejąc się.

— Ależ mówimy o pewności... — rzekł cześnikowicz, a po chwili wahania spytał nieśmiało: — Mogęż wierzyć, że panna podstolanka życzy sobie osobę moją widzieć choć czasem...

— Chociażby codzień — odparła Walentynka, patrząc na niego przelotnie; — do nas mało kto zagląda, a wele przecież z panem cześnikowiczem rozmawiać, niż poziewać.

— Niż poziewać! — powtórzył Zbijewski tonem rozczarowania. — A ja myślałem (byłem do tego stopnia zarozumiałym!) — tu westchnął ciężko — że pani wspominała o mnie... chociaż troszkę, choć czasem, choć tycio...

Na koniec małego palca wskazał.

— Możem i wspomniała, ale... co panu z tego przyjdzie? Pan masz, jak powiedziałeś, tyle zajęcia regimentowego, a po za tem... czy to w stolicy brakuje rozrywek? Zwłaszcza na dworze króla jegomości: tyle pięknych Saksonek, Włoszek i innych cudzoziemek...

Panno podstolanko! — przerwał Zbijewski zgorszony.

— Wspominając o panu, zazdrościćbym musiała, że są tacy, co się tak doskonale bawią...

— Panno podstolanko! — znów zaprotestował Zbijewski, tym razem ze zgrozą — przysięgam pani, że się w żadne, ani swojskie, ani zamorskie obrazki nie wpatruję,.. Jeden mam w sercu wyryty i ten mi na całe życie wystarczy. Pani wiesz dobrze, kogo on przedstawia..

Powiedział to tak rzewnie, takim tonem błagalnym, że Walentynka zarumieniła się, wykręciła na maleńkim obcasiku, jak fryga i odparła prędziutko szeptem:

— Nie wiem! wiedzieć nie chcę! Ale kiedyś pan taki namolny i drażliwy, to powiem... że może tak... troszkę, troszeczkę o nim wspominałam...

Powiedziawszy to, jednym susem znalazła się przy starościnie, która z chorążycem była znów w zgodzie jak najlepszej.

Zbijewskiego rozmowa z podstolanką oszołomiła i w rozmarzenie wprowadziła; czuł się jakby po użyciu narkotyku, który upaja i rozkoszne widziadła rozsnuwa. Ani się spodziewał usłyszeć dziś tak wiele i tak pomyślnych wiadomości. Stojąc w miejscu wpatrywał się w podstolankę z zachwytem, a to dziewczę figlarne, uśmiechnięte, swywolące jak ptak, gdy się w rosach porannych kąpie, wydawało mu się jakąś istotą nieziemską, jakąś wróżką z krainy zaczarowanej, przybyła na świat po to, aby w sercach ludzi szczęście budzić.

— Powiem... że może tak... troszkę, troszeczkę o nim wspominałam... — wyrazy te wciąż mu brzmiały w uszach, niby śpiew ptaków rajskich, niby dźwięki strojnych harf. Nawet wyobrażał sobie, że je widzi ułożone z najpiękniejszych kwiatów pomiędzy którymi snuły się promienie słoneczne.

Czuł w piersiach swoich błogość, a dokoła siebie powiewy wiosenne...

Właśnie wtedy O. Prokop z podstolim grę skończył, a przybijając kartę adwersarza swoją, zawołał stentorowym głosem:

— Marjasz! cierp ciało, i dosyć, mości dobrodzieju! Osmyczyłem jegomości, jak nigdy... Pół kopy *Ave Maria* na moją intencję mam.

— Osmyczyłeś dobrodziej, ani słowa, matuleńku — mruczał pan Bonifacy kwaśno, bo nie lubił przegrywać nawet na pacierze — tak, osmyczyłeś i Zdrowaśki sumiennie odmówię.

— *Dat bene, dat multum, qui dat cum munere vultum*, co się da wytłomaczyć: ten dużo daje, kto chętnie z podarkiem staje... — mówił, zacierając ręce Bernardyn. — Ale mi coś jegomość marsowato patrzysz? Cierp ciało, to się nie godzi, bo jak mówi nasza klasztorna sentencja: *absint offensae, cum sit celebratio mensae*, — co znów możesz wyłożyć: bawiąc w przyjaznej gromadzie, nie masz myśleć wżdy o zwadzie... Nieprawdaż, panie muszkieterze, że to przednia sentencja? — dodał, zwracając się do cześnikowicza.

Zbijewski, wyrwany nagle z koła czarodziejskich marzeń, wstrząsnął się, skłonił Bernardynowi i zawołał pośpiesznie:

— Troszkę... troszeczkę o nim wspominałam!

Wszyscy w śmiech, a najbardziej starościna, zaś Bernardyn zapytał:

— Cierp ciało! Kogo wspominała? Co za ona?

Zmieszał się Zbijewski i kręcił na miejscu, nie wiedząc, co odpowiedzieć, na szczęście z kłopotu wybawił go chorążyc, który pospieszył z wyręką, mówiąc:

— Rozumie się, że „ona“ wspominała „jego“. Inaczej być nie może.

— Ale dlaczego się to ma stosować? — badał podejrzliwie O. Prokop, zapychając nos tabaką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stan powietrza. Dnia 28 kwietnia o godzinie 7 rano barometr 735·8, termometr + 11·4 C, wilgotność 87%, wiatr wschodni. 9.

Nekrologja.

† Wincenty Hubaczek, emerytowany starosta, przeżywszy lat 81 zmarł w Krakowie 27 b. m. Pogrzeb z domu żałoby przy ulicy Poselskiej l. 16, odbędzie się jutro d. 29 b. m. o godz. 4 po południu.

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 2 Tomu II powieści, p. t.: „Syn", przez Emila Richebourga.

Kraków 28 kwietnia.

Notatki reporterskie.

× Prezydent miasta, p. Friedlein, powrócił z Wiednia i dziś rano objął urzędowanie.

× Godność szambelana otrzymał tajny radca hr. Koziebrodzki.

= Sprawa oszukańczego bankructwa przeciw Abrahamowi i Nissanowi Grünom trwała sie pełne trzy dni. Prokurator p. Turowicz bardzo trafnie napiętnował ten rodzaj zbrodni, tak często się powtarzający, a tak bogaty w ofiary. Prokurator żądał, aby kara była surowszą, aby nią odstraszyć oszustów od dalszego próbowania szczęścia na tej drodze. Do tąd za fałszywą krydę karano najczęściej miesiącem aresztu, z czego sobie oczywiście każdy oszust drwił, gdyż po odbyciu lekkiej kary, wychodził zawsze z pełnemi kieszeniami i dalej próbował szczęścia. Za przykład służyć może stary Grün, który miesiąc siedział w areszcie za fałszywą krydę, a pytany przez przewodniczącego czy był karany, miał odwagę odrzec: „Bułem niewinnie karany za krydę na jeden miesząc aresztu".

Że sprawa Grünów nie odznacza się czystością, dowodzi już sam wniosek obrońcy, żądający ewentualnego pytania w kierunku występku z § 486 u. k., gdyż wobec 20 poszkodowanych, chyba anioł z nieba mógłby wykazać niewinność podstępnych bankrutów, którzy chytremi fortelami starali się wyzyskać fabrykantów i dostawców.

Jeden tryumf p. obrońca z tej rozprawy odniósł, że go słuchało około 200 „akademików" z Kazimierza i Stradomia. Byli to słuchacze kursu niższego: fałszywej krydy i kursu wyższego: oszukańczego bankructwa. Oprócz wolnych słuchaczek na galerji, cały parter czerniał się od chałatowców z krzywymi i garbatymi nosami, którzy łowili każde słówko i delekto wali się wistocie znakomitą obroną.

„Akademyki" kazimierskie liczyli na pewno, że Grünowie będą wolni, atoli sędziowie przysięgli aż nadto przekonali się, kogo prokuratorja posadziła na ławie oskarżonych i po resumée przewodniczącego, p. radcy Ursela i po 45 minutowej naradzie, przez usta zwierzchnika, p. Augusta Porębskiego, potwierdziła Łana dwa pytania główne w kierunku zbrodni oszustwa wszystkimi głosami, z tych 11 głosów z wykluczeniem słów: „przez podstępne porozumienie się z tutejszymi wierzycielami". Na zasadzie werdyktu prokurator wnosi uznanie winnych obu Grünów zbrodni oszustwa z §§ 197, 199 f., 200 i 203 u. k. i prosi Trybunał o wymierzenie im kary w myśl § 203. Obrońca przeciwnie wnosił o uwolnienie, lub zastosowanie okoliczności łagodzących dla jego klientów, jednak i tu nadzieja zawiodła, gdyż trybunał przychylając się do wniosku prokuratora, uznał obu Grünów winnymi zbrodni objętych aktem oskarżenia, a przyjmując okoliczność obciążającą, że zbrodnia popełniona była na kilka zawodów, skazał Abrahama Grüna ojca, na 6 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc, a Nissanowi Grünowi synowi wymierzył taką samą karę na przeciąg 5 lat, skazując obydwóch na ponoszenie kosztów sądowych i odsyłając pretensje poszkodowanych na drogę cywilną.

Obrońca imieniem Grünów zgłosił zażalenie nieważności, oraz odwołanie co do wysokości wymiaru kary.

Grünowie odpowiadali z wolnej nogi, ponieważ każdy z nich złożył po 3000 złr. kaucji, a więc aż do prawomocności wyroku zostają na wolności. Wyrok wywarł przerażający skutek na żydowskich „akademikach", tak, że przy każdem ogłoszeniu terminu kary ze wszystkich piersi Izraela wyrywało się ciężkie westchnienie, jakby gmach św. Michała miał runać z posad! Cała falanga żydowska opuszczała sale i progi przybytku surowej sprawiedliwości ze spuszczonemi głowami, a nosy jeszcze bardziej się pokrzywiły.

× Do Libiąża na miejsce wypadku kolejowego, o którym donosiliśmy, wyjechała wczoraj rano komisja tutejszego sądu pod przewodnictwem sędziego śledczego p. Klimeckiego. W skład komisji wchodzą jako znawcy pp. dr Schaitter i dr Filimowski.

W Libiążu wielkim odbyła się wczoraj sekcja zwłok Józefa Hübnera, konduktora, który padł ofiarą katastrofy na dworcu kolei. Okazało się, że wieści o urwaniu głowy i rozerwaniu ciała na dwie połowy, były nieuzasadnione. Zwłoki ofiary znaleziono wewnątrz wykolejonego wagonu ze strzaskaną twarzą i połamanemi żebrami. Również jest przesadzona wieść, jakoby handlarz koni z Oświęcimia Band poniósł uszkodzenie ręki wskutek złamania. Doznał on tylko wielkiego zranienia kawałkiem szyby, który utkwił w ranie ręki i przez profesora Trzebickiego i dra Slusarczyka usunięty został.

Oprócz Hübnera, który zginął i ranionego Banda i pani Janoszowej, nie poniósł nikt poważniejszego uszkodzenia. Zwłoki Hübnera przewieziono do Przerowa na łono rodziny. Pogrzeb ofiary odbędzie się w czwartek, staraniem tamtejszego Stowarzyszenia weteranów.

Na miejscu katastrofy pracuje oddział robotników z warsztatów kolejowych w Morawskiej Ostrawie, nad usunięciem uszkodzonych wagonów, będących własnością kolei państwowej. Szczególnym a szczęśliwym zbiegiem okoliczności wagon I i II klasy, uszkodzony najbardziej podczas katastrofy, był zupełnie pusty. Uszkodzną lokomotywę pociągu towarowego przewieziono do Ostrawskiej Morawy, celem naprawy. Miejsce katastrofy zbadała wczoraj komisja sądowo-techniczna, pod przewodnictwem p. sędziego Klimeckiego; jako znawcy wzięli w niej udział inżynierowie kolei państwowej.

= Z Chrzanowa donoszą pod dniem 26 b. m.: Zderzenie pociągu w Libiążu nastąpiło, jak się zdaje, wskutek winy prowadzącego pociąg osobowy, niewiadomo jednak czy z powodu nieuwagi, czy też wskutek tego, że nie mógł wczas zatrzymać pociągu, który w dość szybkim pędzie wjeżdżał do stacji Libiąża. Śmierć konduktora Hübnera, człowieka młodego, nastąpiła wskutek tego, że wychylił się z wagonu przewracającego się, zapewne chcąc oknem wyskoczyć i w ten sposób doznał spłaszczenia głowy, powodującego natychmiastową śmierć. Neuman, o którym wspominano, że odniósł skaleczenie, znajdował się właśnie w wagonie II klasy i wyskakując z upadającego z toru wozu, uderzył się w goleń o ramę drzwi — i prócz silnego zdarcia naskórka nie ma poważniejszej rany. Dziś przyjechała żona zabitego Hübnera z jedynem swem dzieckiem. Scena, jaka się rozegrała na widok zabitego męża, z którym żyła bardzo szczęśliwie, wycisnęła wszystkim obecnym łzy współczucia.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Paryż 28 kwietnia (rano) Stojące blisko sztabu generalnego dzienniki głoszą że w krótkim czasie prezydent Faure stanowczo oświadczy, że winę exkapitana Dreyfusa uważa za bezwarunkową.

Londyn 28 kwietnia (rano). Według depeszy nadeszłej z Shanghai chiński dwór ma się przenieść z Pekingu do Nankingu.

Biuro Reutera donosi, że Japonja zażądała i otrzymała zapewnienie ze strony Chin, że prowincja Fukien, leżąca naprzeciw Formozy nie będzie sprzedaną.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Londyn 27 kwietnia (w południe). Z Manilli donoszą, iż porty na wyspach Filipińskich otoczone zostały minami. Obawiają się rzezi Hiszpanów na wyspach.

Ottawa 27 kwietnia (w południe). Neutralność Kanady została wczoraj urzędownie proklamowaną.

Waszyngton 27 kwietnia (w południe). Gabinet amerykański postanowił nie wypuszczać na wolność statków hiszpańskich, schwytanych w tych dniach, ale odczekać decyzji sądu morskiego (*prize court*).

Waszyngton 27 kwietnia (w południe). Krąży tu pogłoska, iż flota amerykańska jeszcze w tym tygodniu wysadzi na Kubie 16 tysięcy regularnego wojska.

Waszyngton 27 kwietnia (w południe). Kongres przyjął bil o reorganizacji fortyfikacyj Nowego Jorku. Mac-Kinley podpisał bil.

Nowy Jork 27 kwietnia (w południe). Z Biloxi, stan Missisippi, donoszą, iż statek celny amerykański „Winona" zaaekwestrował parowiec hiszpański „Saturnina".

Nowy Jork 27 kwietnia (w południe). Czternaście tysięcy ochotników ze stanu Illinois i 10.000 milicji ze stanu Nebraska, oświadczyło gotowość udania się na plac boju na wyspę Kubę.

Londyn 27 kwietnia (w południe). **Ludność Hawanny cofa się w głąb wyspy. Ochotnicy amerykańscy wylądowali na Kubie.**

Nowy Jork 27 kwietnia (w południe). Zapanowało tutaj nadzwyczaj sympatyczne usposobienie dla Anglji, a to ze względu na jej stanowisko wobec wojny z Hiszpanią. Na wielu budynkach wywieszono połączone flagi angielskie i amerykańskie.

Berlin 28 kwietnia (rano). *Lokalanzeiger* otrzymał z Waszyngtonu depeszę, według której w amerykańskich kołach rządowych spodziewają się, że Anglja zajmie stanowisko przyjazne Ameryce i że kwestja połowu ryb w zatoce Behringa będzie przedłożona sądowi polubownemu. Tą właściwie nadzieją przychylności ze strony Anglji spowodowani, zażądali Amerykanie, by flota hiszpańska odjechała z St. Vincent.

Madryt 28 kwietnia (rano). **Oczekują tu lada chwila wiadomości o wywiązaniu się walnej bitwy morskiej w okolicach wysp Filipińskich.** Eskadra hiszpańska stojąca koło portu Manilli wyruszyła na pełne morze, oczekując spotkania z wysłaną tutaj eskadrą amerykańską.

Dwa parowce hiszpańskie przebiły linję blokady amerykańskiej około wyspy Kuby i przedarły się do samej wyspy. Główne siły floty hiszpańskiej stoją jeszcze na miejscu, jedna tylko eskadra odpłynęła ku północnej stronie.

Madryt 28 kwietnia (rano). Rząd hiszpański założył protest przeciw systemowi korsarstwa, uprawianemu przez Stany Zjednoczone. Protest odnośny przedłoży rządowi Stanów Zjednoczonych poseł francuski w Waszyngtonie.

Londyn 28 kwietnia (rano). Amerykański departament marynarki postanowił okręty: „Nowy Jork", „Indiana", „Josa" i kanonierki oddzielić od floty blokującej, a połączyć razem z latającą eskadrą, by w ten sposób skuteczniej zastąpić drogę hiszpańskiej flocie.

W Nowym Jorku twierdzą, że hiszpański okręt wojenny „Pelago" z dwoma krążownikami i z wielu torpedowcami porusza się w kierunku na Nowemu Jorkowi, by blokować wybrzeża amerykańskie.

Londyn 28 kwietnia (rano). Jeden z dzienników tutejszych otrzymuje następującą depeszę z Key-West: Hiszpanie palą portowe miasta Kuby.

Londyn 28 go kwietnia (rano). Jak z Nowego Jorku donoszą wylądował pewien amerykański porucznik na wybrzeżu Kuby koło Santjago i udał się do obozu przywódcy powstańców Garcii, by poszczególne ataki Stanów Zjednoczonych połączyć ze współdziałaniem powstańców.

Waszyngton 28 kwietnia (rano). Komendant powstańców na Filipinach ponownie wylądował na tych wyspach, by organizować powstanie przeciw Hiszpanji.

Hiszpański okręt „Esmeralda" przybył do Hong-Kong. Na pokładzie znajduje się około 600 ludzi uciekających z Filipin, między nimi i amerykański konsul.

Waszyngton 28 kwietnia (rano). Amerykańska flota blokująca złapała statek hiszpański transportowy, wiozący na pokładzie około tysiąca żołnierzy, nadto flota amerykańska schwytała kilka statków handlowych hiszpańskich.

Czternasta sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu«).

Wiedeń 27 kwietnia (w południe). Na posiedzeniu środowem zjawił się b. prezydent Izby poselskiej dep. Dawid Abrahamowicz.

Prezydent Fuchs oświadcza na początku posiedzenia, że przedłożono mu cztery interpelacje deputowanych: Kiesewettera, Nowaka, Okuniewskiego i Steinwendera. Wszystkie te cztery interpelacje nie mogą być odczytane, ponieważ zawierają tekst artykułów dziennikarskich, które uległy konfiskacie z rozkazu prokuratorji państwa. Interpelacje takie odczytane być nie mogą na jawnem posiedzeniu Izby, a to wskutek 49 artykułu regulaminu Izby poselskiej, którego prezydent na przyszłość w tego rodzaju wypadkach stale trzymać się będzie.

Izba przystępuje do obrad nad wnioskiem językowym bar. Dipaulego, prezydent Fuchs udziela głosu prezydentowi ministrów hr. Thunowi. Cała Izba skupia się około pulpitu, z którego przemawia minister i z natężoną uwagą słucha jego oświadczenia.

Hr. Thun mówił mniej więcej jak następuje: „Jeżeli rząd w ciągu dyskusji nad oświadczeniem rządowem, przy której roztrząsano nader ważną kwestję narodowościową nie zabierał głosu, czynił to nie dlatego, aby tę sprawę chciał

ominąć, lub ją lekceważył, lecz w pełnem przeświadczeniu, że daleko odpowiedniejszą będzie ku temu chwila, w której obecnie głos zabiera. Podczas obecnej dyskusji każde stronnictwo będzie miało sposobność wyłuszczyć dokładnie swoje wobec kwestji językowej stanowisko, rząd też pragnie przedtem wyłuszczyć, z jakiego punktu widzenia zapatruje się na tę sprawę i na jakiej podstawie gotów jest traktować ze stronnictwami nad doprowadzeniem do skutku wyjaśnienia tej zawikłanej sprawy i jej uregulowania. Nie będę się zajmował w tem, co powiem, wyłącznie sprawą językową, lecz dotknę także ogólnego politycznego położenia, które w związku z tą sprawą pozostaje.

Położenie to przez to jest nadewszystko utrudnione, iż pod wpływem rozbudzonych dążeń i prądów narodowych partje dążą do zapewnienia swemu narodowościowemu programowi jaknajdalej idącego rozwoju. Strona narodowościowa jednak nie może wyłącznie zaprzątać uwagi rządu, stanowi ona jednę zaledwie część zadań, jakie ma rząd przed sobą. Rząd musi dbać o dobro całości wszystkich spraw gospodarczych i duchowych i popierać przedewszystkiem zadośćuczynienie materjalnym potrzebom ludności. Rząd w rozwiązywaniu tych zadań musi wychodzić z założenia, że rozwój i wzmocnienie poszczególnych części państwa jest rękojmią siły i dobrobytu całości.

Rząd ma obowiązek czuwać, aby postęp jednostronny którejkolwiek z tych części nie stał w sprzeczności do interesów jakiejkolwiek innej części, a tembardziej nie był powodem krzywdy czy uszczerbku. Ideałem, do którego rząd musi dążyć, jest harmonja, jednolitość i ofiarne współdziałanie na podstawie równouprawnienia.

Jeżeli we wszystkich sprawach politycznych potrzeba tej harmonji, to jeszcze więcej w sprawie narodowościowej koniecznie jej potrzeba, aby żadne dążenie nie przeszkadzało i nie stawało na poprzek dobru całości.

Podczas gdy w innych państwach narodowość jest żywotnym państwowym łącznikiem, u nas w toku dziejów rozmaite narody połączyły się w wielką rodzinę ludów pod potężnem berłem habsburskiem. Doszło do tego, że kwestja uporządkowania stosunku tych narodowości do siebie i ich praw językowych stała się kamieniem granicznym polityki państwowej. Ponieważ, prócz § 19 ustaw zasadniczych, dotychchczas sprawa uporządkowania tych stosunków wcale ustawowo uregulowana nie była, normowano ją w miarę potrzeby wyłącznie przez rozporządzenia władzy wykonawczej.

Z biegiem czasu wytworzyło się inne pojęcie rzeczy. Poprzednik mój bar. Gautsch, wydając rozporządzenia językowe, zaznaczył dobitnie ich tymczasowy charakter, uznając konieczność uregulowania tej sprawy w drodze ustawodawczej. Obejmując spuściznę po bar. Gautschu, wyznaję szczerze, że **żywiłem jego zapatrywania co do konieczności takiego rozwiązania.**

Rozwiązanie to jest wielkiem zadaniem państwowem, które mam przed oczyma. Oby burza narodowa wstrząsająca podwalinami państwa w ten sposób została uciszona. Wielkie to zadanie, ale warte narodowej pracy. Niechaj burza ta przyczyni się do tego, aby ożywiła zbawczemi siłami usiłowania do jednego celu zmierzające, oby nadęła żagle gorliwej pracy nad urzeczywistnieniem trudnych zadań. Jeżeli dzieło nie będzie załatwione jednym rzutem, czego oczekiwać niepodobna, to załatwimy je powoli, krok za krokiem i w ten sposób dojdziemy do celu. Witąm z zadowoleniem myśl ustanowienia komisji, która może skutecznie poprzeć potrzeby państwowe i doprowadzić pracę około określonych przezemnie zadań do możliwej doskonałości.

Wszystkie stronnictwa będą miały sposobność przedstawić w tej komisji swoje żądania i rozpatrzeć wszystkie punkty skomplikowanej kwestji, żywo poruszającej uczucia narodowe. Kwestja ta obejmować musi cały kompleks rozmaitych punktów, które wchodzą w sferę sporów językowych, przy starannem uwzględnieniu różnic zachodzących pomiędzy kompetencją państwa, a ograniczającą ją kompetencją krajów koronnych, dalej wreszcie przy starannem zbadaniu różnych różnic geograficznych i etnograficznych, dziedzin ustawodawczych, administracyjnych i szkolnych. Owoc pracy komisji objawić się będzie musiał w ustanowieniu ogólnych zasad dla całego państwa, któreby zapobiegły starciom narodowym i przywróciły pożądany pokój. Zasady te nie powinny być prostą formułką, lecz muszą być wynikiem wzajemnego porozumienia, mającego na uwadze dobro i całość państwa.

Praca komisji wyda tylko wówczas bujne owoce, gdy porozumienie poprzedzi kodyfikację. **Wielka sprawa spo na nie da się załatwić uchwaleniem jakiegoś projektu większością głosów przeciw oporowi mniejszości.** (Huczne oklaski na lewicy. Obstrukcja nie posiada się z radości). Jeżeli ustawa przyjdzie do skutku za zgodnem porozumieniem, będzie ona stokroć lepszą od wszelkiego innego sposobu załatwienia sprawy, bo będzie tej sprawy stałem rozwiązaniem.

Minister nie łudzi się, że się nie obejdzie bez walk, apeluje jednak do stronnictw, aby pamiętały, że komisja jest ustanowiona dla zażegnania tych walk, a nie dla ich ściągnięcia. W końcu proponuje hr, Thun, aby komisja nznana została za nieustającą.

Minister zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, jakieby wyniknęły, gdyby ludność nabrała przekonania, że parlament nie jest zdolny do pracy. W innych państwach jest rozwój, tylko u nas jest zastój. Mowca apeluje, aby pomyśleć o teraźniejszości i o przyszłości.

W końcu swego przemówienia oświadcza hr. Thun, **iż rozporządzenia wydane przez hr. Badeniego nie odpowiadały istniejącym stosunkom, nie dały się utrzymać, i musiały wywołać opór.**

Po mowie ministra hr Thuna zabiera głos dep. Funke i stawia wniosek, aby wobec ważności oświadczeń, złożonych przez ministra, przerwać posiedzenie. Wnioskowi temu staje się zadość; zarządzone jednak zostają jeszcze tajne obrady dla rozpatrzenia sprawy interpelacyj, których przeczytania prezydent odmówił.

Posiedzenie tajne trwało krótko. Izba po wysłuchaniu oświadczenia rządu rozeszła się, nie powziąwszy uchwały.

Wiedeń 27 kwietnia (w południe). W kołach parlamentarnych utrzymuje się mniemanie, że fatalny wynik wczorajszego głosowania był w znacznej części dziełem dwuznacznej i nieodgadnionej polityki hr. Thuna. Mniemają tu mianowicie, że hr. Thun z całą świadomością podstawił nogę polskiemu swemu poprzednikowi, nie tyle nawet ze względów politycznych ile osobistych; była to niska zemsta za dymisję, jaką swojego czasu dał Thunowi Badeni. Jedynie wpływowi hr. Thuna przypisują, że od głosowania w sposób zupełnie niespodziewany usunęli się wszyscy posłowie bukowińscy, oraz pięciu Dalmatyńców.

Wiedeń 27 kwietnia (w południe). Przyjechało tu z Pragi dwóch oficerów w charakterze sukundantów, ażeby wyzwać na pojedynek dep. Peschkę w imieniu syna burmistrza Pragi, Podlipnego, za obrażające słowa, jakich Peschka mówiąc o burmistrzu Podlipnym użył. Rokowania w sprawie tego pojedynku nie są jeszcze ukończone. Równocześnie dep. Udrzal wyzwał na pojedynek dep. Pommera, za obelgi miotane na niego w parlamencie. Pommer stchórzył i odwołać ma publicznie obegi; odwołanie jego będzie zapisane w protokole stenograficznym.

Wiedeń 27 kwietnia (w południe). Minister skarbu Kaicl wystosował do przewodniczącego klubu czeskiego dra Engla następujące pismo:

Wysoce szanowny panie przewodniczący! Powołując się na § 1 statutu klubowego, uważam się za członka klubu, ponieważ w tym tylko celu złożyłem mandat, ażeby dać sposobność wyborcom do wypowiedzenia się, czy także po przyjęciu portfelu cieszę się ich zaufaniem. Przy tej sposobności, jak poprzednio, stoję przy programie stronnictwa i jego programowych oświadczeniach. Oczekując zaproszenia na posiedzenia szanownego klubu, pozostaję pełnym szacunku

Wasz oddany *Józ. Kaicl.*

Po rozprawie, przeprowadzonej nad tem pismem, klub uchwalił co następuje:

„Ponieważ pos. Kaicl podpisał zwykłe poselskie oświadczenie, a w piśmie swem zapewnia, że stoi przy programie stronnictwa i jego programowych oświadczeniach, których kardynalny punkt stanowi uznanie prawa państwowego i ponieważ dep. Kaicl już przy początku okresu parlamentarnego złożył deklarację prawno-państwową, przeto klub przyjmuje jego pismo do wiadomości i uważa go za swego członka“.

Wiedeń 28 kwietnia (rano). Koniec mowy hr. Thuna brzmiał, jak następuje: „W komisji należy szukać porozumienia co do zasad, które będą musiały być uwzględnione w projektach, jakie przez rząd w odnośnych ciałach prawodawczych przedłożone być mają. Zanim rząd z własnej inicjatywy wystąpi z ustawowem uregulowaniem kwestji językowej, musi być uczyniona poważna próba porozumienia, które obejmie zarówno *meritum* rzeczy, jak kwestję kompetencji. Jeżeli takie porozumienie wobec wzburzonych politycznych fal trudno osiągnąć, to jednak przy dobrej woli osiągnąć je można. Akcja wdrożona przez Sejm morawski w celu wyrównania narodowych sporów może być uważana za naśladowania godny przykład.

Rozporządzenia z 5 kwietnia 1897 zostały zniesione. Nie odpowiadały istotnym stosunkom kraju. (Na lewicy nieopisana radość). I ja ta także trzymam się zasady pełnego równego prawa, formuła jednak w jakiej to wówczas miało być wprowadzone, musiała się spotkać z żywemi zarzutami. Obecnie obowiązujące rozporządzenia dążą do zastosowania się do istotnych stosunków. Ale także i one mogą być zniesione, skoro tylko stworzona będzie lepsza ustawa, może nawet już wśród wzajemnej zgody — jeśli porozumienie co do pewnych głównych zasad, osiągnięte będzie w komisji. (Słuchajcie! Słuchajcie!). Rząd będzie gotowy współdziałać skutecznie, nie jako stojący ponad stronnictwami, lecz jako przedstawiciel interesu państwa, jako czynnik, któremu osiągnięcie celu na sercu leży. Poważna, a zarazem szybka praca w tej ważnej sprawie naprawdę jest potrzebna, jeśli się chce poważnie spór językowy przez dojście do skutku ustaw zaspokoić.

Wielkie i ważne zadania mamy do wypełnienia, w których dobro państwa i dobro ludu nagląco domagają się pracy. Jakkolwiek można pojąć, że w czasach żywego narodowego odczuwania musi to wywrzeć swój wpływ na przedstawicieli ludu, przecież trzeba mieć otwarte oczy na materjalne dobro ludności. Pracujmy nad rozwiązaniem sprawy językowej, ale zarazem dbajmy także o wszystko, czego na najrozmaitszych dziedzinach ekonomicznego i cywilizacyjnego życia, państwo i jego mieszkańcy potrzebują. Szerokie koła ludności oczekują od parlamentu rzeczywiście owocodajnej pracy, zaspokojenia nagląco odczuwanych potrzeb. Nie zawodźmyż tej nadziei. Nie byłoby nic niebezpieczniejszego, jak gdyby ludność sama nabrała przekonania, że Izba poselska istnieje wprawdzie, ale nie jest już zdolna do żadnej pozytywnej pracy. (Oklaski po prawicy). Zaufanie do parlamentu musi być znowu obudzone, musi być poczęści znowu ugruntowane; to może nastąpić tylko przez pozytywną pracę. (Dep. Prade: Odrzućmy ugodę węgierską). Do tej wspólnej pracy wzywam ponownie Wysoką Izbę. Wszystkie państwa postępują naprzód na drodze postępu; my żyjemy w zastoju, najlepsze siły są sparaliżowane. Ożywmy je na nowo; najcenniejszy czas upływa bezużytecznie i niespożytkowany; ocknijmy się. Teraźniejszość i przyszłość będą nam wdzięczne“. (Oklaski).

Wiedeń 28 kwietnia (rano). Zaraz po zamknięciu środowego posiedzenia zebrali się przywódcy klubów lewicy na naradę, by powziąć ostateczną uchwałę w kwestji językowej. — Także parlamentarna komisja prawicy odbyła zgromadzenie, na którem dyskutowano nad oświadczeniem hr. Thuna w jego obecności. — Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, zebrawszy się po konferencji przywódców klubów, omawiało również oświadczenie hr. Thuna. Postanowiono stać silnie przy niemieckiej *Gemeinbürgschaft* i w kwestji językowej kierować się zachowaniem się innych niemieckich stronnictw.

Sprawa honorowa między drem Podlipnym, synem burmistrza, a dep. Peschką, która dotychczas nie była załatwiona, w ten sposób została uregulowana, że rozstrzygnięto, iż żądanie przyszło zapóźno i dlatego może nie być przyjęte.

Wiedeń 28 kwietnia (rano). Niemcy udają, że są niezadowoleni z oświadczeń złożonych przez hr. Thuna i występują z dawnem żądaniem natychmiastowego zniesienia rezporządzeń językowych. W tym duchu piszą swoje artykuły: *N. fr. Presse*, a po części także *N. W. Tagblatt.* Z wczorajszych obrad klubów opozycyjnych wiadomo jednak, że partja liberalnej większej własności, wolne niemieckie zjednoczenie i antysemici zgodzili się na wybór komisji językowej; po części także skłaniają się do tego postępowcy. Funke w każdym razie wniesie w Izbie rezolucję, domagającą się natychmiastowego zniesienia rozporządzeń Gautscha. Ludowcy niemieccy i Schönererianie są przeciwni wyborowi komisji językowej, ale jeżeli komisja zostanie pomimo ich oporu ustanowioną, to wyślą do niej swoich reprezentantów.

Na posiedzeniu komisji parlamentarnej prawicy od początku do końca był obecny prezydent ministrów hr. Thun i dawał szczegółowe wyjaśnienia co do złożonych przez siebie oświadczeń. Zabierali głos: ks. Schwarzenberg, Kramarz, Pacak, Madeyski, Dzieduszycki, Ferjanczicz i Barwiński. Polacy i Słowianie południowi są skłonni do rzucenia się w objęcia rządu, Czesi jednak podobno stanowczo obstają przy zasadzie niekompetencji parlamentu do rozstrzygania spraw językowych. Na posiedzeniu komisji byli także obecni członkowie katolickiej partji ludowej.

NOWOŚCI w WOALKACH
i paskach damskich

wszelkie przybory do krawieczyzny.
Włóczki, Bawełny, Jedwabie do prania.
(Nowość) Bawełna z połyskiem do haftu w pięknych kolorach i cieniach motek 2 ct.
Szczotki, Grzebienie, Mydła i Perfumy.
Pugilaresy, Portmonetki i Papierośnice.
Albumy na fotografie i Ramki.
Wielki wybór Spinek i Dewizek do zegarków.

poleca najtaniej

A. FRONCZ **Kraków, ulica Florjańska 17.**

Wysyłki pocztą odwrotnie załatwia.

Kapelusze męskie

w najnowszych fasonach od 1 złr. 50 ct.

Czapki i Koszule sportowe.

Koszule męskie od złr. 1·50.

Kołnierzyki. Manszety. Skarpetki.

Krawaty najmodniejsze od 40 cnt.

Poleca znany z taniości magazyn

W. Kłosiński

ulica Florjańska L. 17.

Najmodniejsze

MATERYE WEŁNIANE

Lewantyny, Piki i Batysty

na suknie damskie
po cenach bardzo niskich

poleca

W. SIENKIEWICZ

Kraków, ulica Florjańska
vis à vis Hotelu pod Różą

Próbki na żądanie wysyła się odwrotnie. — Zamówienia z prowincji wyżej 10 fl. wysyła się opłacone.

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych **tutek nieklejonych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może.
Do nabycia u p. **St. Karlińskiego w Krakowie, Sukiennice Nr. 26,** oraz we wszystkich handlach i trafikach. 1128

Mam zaszczyt donieść, iż **fabrykę moją nawozów sztucznych** przez parę lat wydzierżawianą, od Nowego roku **na nowo objąłem** i technicznie poprawioną oraz nowymi przyrządami uzupełnioną, prowadzić będę pod firmą:

St. Ostaszewski i Sp.

Amerykańska parowa kościarnia

w Klimkówce. poczta i stacja Rymanów. 546 43

Bensdorpa
czyste holandzkie
Cacao

Żądając tej w całem świecie ulubionej znakomitej marki, to się jest pewnym otrzymania dobrego czystego Cacao, niezwykle pożywnego i bogatego, w części zastępującego mięso. 405

Zakład fryzjerski—Karol Ryżmanowski

ulica Szewska l. 2.

Poleca salon dla Panów, **osobny salonik dla Pań,** sztuczne wyroby z włosów. Perfumerja i przyb. toaletowe. Zakład starannie i **higienicznie** prowadzony. — **Ceny mierne.**
1118 **ul. Szewska l. 2.**

Zakład kupna i sprzedaży

Florjańska, róg św. Tomasza 1130

Zakład sprzedaje i **KUPUJE**, przyjmuje w **komis** wszelkie ruchomości nowe i używane.

poleca: meble, biblioteki, pianina, biurka zwykłe i dla kasjerek, lustra paryskie,

BIURKA Z KASĄ WERTHEIMA,

kredensy, bronzy, obrazy, dywany, portjery e. t. c.

Pomocnik
handlowy

starszy, obeznany z czynno ściami bufetowemi **otrzyma miejsce.** — Bliższa wiadomość w dziale inserat „Głosu Narodu p. l. 1287. 1287

Parcela budowlana

przytykająca do Gimnazium na Groblach, **objętości 268**□ **sążni do sprzedania.** Wiadomość w kantorze firmy **Szarski i Syn** w Szarej Kamienicy. 1311 3 6

FIEDLERA
terpentynowo-salmiakowy
Proszek mydlany,

uznany jako najlepszy i najtańszy środek do prania bielizny, czyszczenia okien, podłóg, drzwi i naczyń.
Do nabycia w handlach materjałów aptecznych, farb, korzennych i nafty. 1187 6 0
Wyłączna sprzedaż dla Austro-Węgier u **A. KALLA**, Schmiedeberg w Czechach. — Zastępca dla Galicji
Krzysztof KRZYSZTOFOWICZ Kraków.

W składzie Fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego
i Spółki 1121

Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków.

Do sprzedania budowl. parcele w Dębnikach tuż za mostem kolejowym. Nr. 8—254, Nr. 37/2—141, Nr. 37/1—229, razem 624 sążni □. Bliższa wiadomość u właściciela Półwsie Zwierzyniec 9. 1327

Dyetarjusz

z ładnem i biegłem pismem, poszukuje posady. — Zgłoszenia pod **J. K.** poste-restante Brzesko.
1377 2 2

Realność

tuż przy mieście, dom murowany, budynki, 3½ morga gruntu, inwentarz żywy i martwy, 200 drzew owocowych szlachetnych, szparagi, truskawki, inspekta, z powodu wyjazdu zaraz do **sprzedania.** Wiadomość w Dziale inserat „Głosu Narodu“ p. l. 1232.
1232 7 12

Pomocnik

zdolny ekspedjent, obeznany z pokojami gościnnemi, potrzebny zaraz do Handlu delikatesów **A. Zegadłowicza** w Krakowie. 1345 3 3

Poszukuje się kapitału

na przedsiębiorstwo 30-40000 złr. z gwarancją stałego dochodu 10% rocznie. Ofert wyłącznie chrześciańskie pod lit. **S. T.** do działu inserat. „Głosu Narodu“. 1315 3 3

Herbata z Brodów!



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem. 30

1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej	1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryg. opakow. najlepsz.	2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt Wysiewków z najlepszych herbat kwiatowych .	1.20

Herbata z Brodów!

Znakomita „KAWA CEYLON“ 5 kilo franco do każdej stacji pocztowej 9·50.



Mauthnera!

sławnych

Nasion, Jarzyn i Kwiatów

w zamkniętych, sądownie zaprotokołowaną **marką ochronną »Niedźwiedź«** opatrzonych pakietach — znajduje się:

KOMISOWY SKŁAD

w mniej więcej wszystkich większych **Handlach Tow. mieszanych** całej Austrji.

W każdej miejscowości ma tylko jedna firma powierzoną sprzedaż komisową 80-ciu najwięcej używanych gatunków jarzyn i kwiatów— zatem tylko 1 szafkę wystawioną. — Z miejsc które jeszcze składu komisowego nie mają przyjmuje zgłoszenia. 574 23

Za **świeże** i **prawdziwe** nasiona firmy **Edm. Mauthnera** (Budapes, Andrassystrasse 23) można te tylko uważać, które są w oryginalnych zamkniętych pakietach, powyższą winietą „**Niedźwiedzia**“ i nazwiskiem: „**Mauthner**“ zaopatrzonych z liczbą r. 1898— znajdują.— **Przed naśladownictwem ostrzega się.**

C. k. uprzyw.

Browar parowy w Tenczynku

poczta Krzeszowice 1044 9 0

wysyła koleją na prowincję w skrzynkach 25 lub 50 butelek

Piwo exportowe znakomite wystałe
Porter krajowy na sposób angielski wyrobiony

FABRYKA WÓDEK POLSKICH

w c. k. uprz. Zakładach fabrycznych w Tenczynku poczta Krzeszowice

wysyła pocztą **opłatnie** do każdego urzędu pocztowego **za zaliczką złr. 3·— trzy butelki,** a to wedle wyboru w każdym smaku, **rosolis znakomity, likier najprzedniejszy, rum doskonały,** cena rozumie się wraz z opakowaniem i portorjum pocztowem.

Biuro ogłoszeń
wynajmu mieszkań
Wł. Grabowskiego

Kraków, Wiślna 7

POLECA 1115

W **Zakopanem** na sezon letni i zimowy:

Pensjonat „**Jerzewo**“ Pań Plewkiewicz — pokoje z całem utrzymaniem. Stół obfity i zdrowy ceny przystępne.

„**Pension Nouvelle**“ p. B. Filipiczowej ul. Chramcówki 32, urządzenie wykwintne kuchnia zdrowa i obfita, łazienka i pralnia w miejscu, ceny umiarkowane.

Willa „**Grabówka**“ 7. 5, i 2 pokoje z kuchnią.

Kamienica II piętrowa do sprzedania każdego czasu, Garbarska 4, wiadomość w biurze.

Cała kamienica (dla jednej rodziny) z pięknym ogrodem od lipca Lubicz 21.

Willa „Hercokówka“ do wynajęcia lub do sprzedania, zaraz Zwierzyniec 117.

Sklep zaraz Zwierzyniecka 21 Karmelicka 8 Szpitalna 36, Garbarska 4, z pokojem lub bez: Siemiradzkiego 17, Starowiślna 1, Poselska 9. plac Szczepański 7.

2 piwnice na wino zaraz. Studencka 3. Florjańska 16

Pokój z meblami lub bez zaraz: Marka 8 II p. Podwale 2 II p. Senacka 9 II p. Sławkowska 6 II p. św. Jana 1 II p. Radziwiłłowska 17 par. Basztowa 9 III p.

2 pokoje z przedp. z meblami lub bez zaraz: Karmelicka 29 II p Bracka 2 II i III piętro Wolska 19 II p. Gołębia 5 par. Poselska 24 I p i 9 II p. Basztowa 27 III p. Podwale 9 I p. Batorego 22 II p. Nowa 12 I p.

3 pokoje I p. 1 lub 2 II p. zaraz, Dębniki 15, willa Wgo Rożnowskiego.

2 pokoje przedp. i kuchnia zaraz Pawia 8 III p. i par. Franciszkańska 1 II p. Poselska 9 par. Florjańska 16 I p. Rynek 13 II p. Siemiradzkiego 23 I p. Bernadyńska 9 I p. Szlak 45 par. i 57 II p.

3 pokoje przedp., kuchnia zaraz: Bernadyńska 9. I i II p. Loretańska 4 I i II p. Poselska 24 II p. Staszyca 10 II p. Retoryka 4 par. od lipca; Smoleńsk 13 par. od czerwca: Graniczna 109 II p. Zwierzyniecka 21 I i II p. Szlak 45 II p. Basztowa 9 II i III p. Radziwiłłowska 4 par.

4 pokoje, przedp., kuchnia zaraz: Mikołajska 28 I p. Jasna 10 II p. **Mała 4 I p.** od lipca: Batorego 14 I p. Starowiślna 23 I p. Studencka 255 I p. Radziwiłłowska 6 I p.

5 pokoi, przedp., kuchnia zaraz: Starowiślna 1 I p. od lipca: Zwierzyniecka 11 I p. Kolejowa 13 par. Straszewskiego 2 II p. Garncarska 8 par, Studencka 255 II p. nad Wisłą 2 II p. Rynek 37 I p.

6 pokoi, przedp. kuchnia zaraz św. Anny 3 III p. i par. Bracka 13 I p. Basztowa 9 III p. 5 II p. i

7 pokoi przedp. kuchnia zaraz: Starowiślna 13 I p. św. Gertrudy 7 II p. **od czerwca:** Basztowa 9 II p.

Całe I piętro, zaraz, Rynek 13.

Cały dom, z ogrodem, zaraz: Lubicz 21

Zdolny pomocnik fryzjerski

znajdzie stałą posadę w jeudem z większych miasteczek prowincjonalnych. — Bliższa wiadomość w dziale inseratowym „Głosu Narodu“. 1365 2 3

„NORIS“

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika **w Krakowie, Poselska l. 20.**

poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris“** jako też tutki z najlepszej bibułki „**Mais**“. — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“. 1116

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki „**Mais Numa**“, „**Mais Albert**“, białe „**Noris**“ do lekkich tytoni. Tutki „**Mais Wallis**“. „**Mais de Paris**“ do tytoni średniomocn.
Na żądanie przesyłam okazy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.